№ 29 Rok XXXIII.



PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 6 (18) Lipca 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Treść: Rogata dusza, powieść Juliana Łętowskiego (dalszy ciąg). — Kronika działalności kobiecej. — Z dziedziny nauki i wynalazków. — Zawierucha, przez Marc-Mounier'a, przekład z francuzkiego M. G. (dokończenie). — Z tygodnia. — Z chwili bieżącej. — Ogłoszenia. **W dodatku:** Wprowadzona w wielki świat, powieść przez Hamiltona Aïde, przekład K. P. (arkusz 15).

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Józia, wiedząc że brat nie obiecał się wcale na dzisiejszy wieczór, nie spodziewała się już nikogo, a tem mniej samego Konrada. Czuła się właśnie nieco słabszą, nadto zaś dostrzegła, że kaszel wrócił dziś znowu z dawniejszą siłą. Ukończywszy więc dzienne zajęcie, wymówiła się swej pani od odwiedzin teatru i chciała się wcześniej położyć.

Wiedziała wprawdzie, iż nie uśnie zaraz, szczególniej dziś bowiem nie pozwoli jej na to, mimo znużenia, ten nieznośny kaszel; lubiła jednak, ułożywszy się na łóżku, marzyć z otwartemi oczyma. Przywykła do tego tam, w szpitalu, przynosiło to bowiem ulgę jej schorzałym piersiom i dozwalało oddychać swobodniej.

Klęcząc właśnie przy łóżku, za maleńkim parawanikiem, wyklejonym różowemi tapetami, odmawiała pacierz wieczorny, gdy Konrad do drzwi zastukał.

Zdziwiona, zerwała się natychmiast, chwytając instynktownie lichtarz z kasetki przy łóżku i wychylając głowę za parawanik.

Słabe światło migocącej świecy padło na twarz stojącego w progu gościa.

— Ach, to pan!

I szepcąc te słowa, cofnęła się czemprędzej dla poprawienia rozebranego już łóżka.

— Zaraz, zaraz! Niech pan chwilkę zaczeka! — mówiła przytem uradowana, ale i zakłopotana cokolwiek.

— Widzę, żem panią już zbudził, panno Józefo! — szepnął pan Konrad, wyczekując przy drzwiach dyskretnie.

— To nic, to nic! Nie spałam jeszcze! — odparła, zarzucając z pośpiechem chusteczkę na ramiona.

Odsunęła wreszcie skrzydło parawanu i podała mu rączkę.

— Proszę, proszę!

Gość nie ruszał się od drzwi, ale i nie puszczał podanej rączki, tak że musiała sama wciągnąć go niejako do wnętrza izdebki.

— Ależ można, można! — dodała z uśmiechem, przypisując to jego wahanie zapóźnionej godzinie.

Dopiero, spojrzawszy mu w oczy przy blasku świecy, którą dotąd jeszcze w lewej ręce trzymała, zmieszała się cokolwiek. Przyjaciel brata patrzył na nią tak jakoś dziwnie, a dłoń jego drżała, jak nigdy jeszcze. Obawa jakaś ścisnęła jej serce.

— Zaraz, tylko świecę postawię — szepnęła, aby coś powiedzieć, a korzystając z tego pretekstu, wysunęła zlekka dłoń swą z jego ręki.

Pan Konrad postąpił za nią parę kroków i zasiadł na zwykłem swem miejscu przy stoliku.

Odetchnęła swobodniej, ale jeszcze bała się spojrzeć mu w oczy, poczęła więc świecić stojącą na stole lampę, gawędząc dla dodania sobie odwagi:

— O! szkło jeszcze ciepłe. Widzi pan więc, że niedawno lampę zgasiłam... O, tak! A świecę się odstawi! Tak!...

Teraz też dopiero przyszło jej na myśl to, iż Konrad przybywał dziś bez Wiktora.

— Pan sam? — spytała zaraz. — Czy może stało się co... z Wiktorem? — dodała ze drżeniem w głosie.

Pan Konrad uśmiechnął się mimowolnie.

Zawsze ten Wiktor! Nie myślała nigdy o sobie: on, brat, był zawsze u niej na pierwszym planie.

— Nie, nie z nim! Ze mną! — odpowiedział, nie chcąc dłużej pozostawiać jej w niepewności.

Józia złożyła rączki, jak do pacierza.

— Znowu co złego? — spytała, patrząc mu w oczy ze smutkiem i obawą.

Roześmiał się już tym razem głośno, serdecznie, wiedząc, że jednem słowem może przecie tę jej trwogę zażegnać.

— Przeciwnie! Coś dobrego, nieprzewidzianego! — zawołał.

Józia odetchnęła swobodniej.

— No, to chwała Bogu! — rzekła. — A już się tak bałam!

Widząc zaś, że on nie spuszcza z niej oczu, a ma ciągle jakiś uśmiech na ustach i widocznie bawi się jej zakłopotaniem, dodała z figlarnym grymasem:

— Niech pan się ze mną nie drażni, panie Konradzie! Niech pan powie, co to takiego...

Nigdy jeszcze dźwięczny, słodki jej głos nie wydawał mu się taką czarowną muzyką. Nie mógł też już dłużej opierać się jej prośbie, która mu się w głąb serca wdzierała.

— Ot, co tu dużo gadać! — zawołał starając się nadać głosowi swemu za jakąbądź cenę pozór obojętności.— Odziedziczyłem parę tysięcy.

— Parę tysięcy? — zapytała Józia, jakby oszołomiona.

— Pięć, i to z czubem!

— Po kim?

— Po stryju! Wie pani przecie, że umarł.

Powieki na oczach Józi poczęły biegać szybko, jakby przed nagłym jakimś blaskiem, którego znieść narazie nie mogła. Nie olśniła jej atoli owa wiadomość. Zgoła co innego było powodem wrażenia, jakiego doznała. Oto w tej szlachetnej duszy tyle było jakiejś wrodzonej delikatności, iż ten zysk na czyimś zgonie, o którym tak bez ogródek wspomniał przyjaciel brata, raził ją widocznie. Zdziwienia zaprzeczby się nie mogła, ale i smutek jakiś szczery odmalował się w jej twarzy.

Konrad sam teraz uczuł rozdźwięk między tem, co z ust mu wybiegło, a tem, co w gruncie serca jego tkwiło. Nie w ten sposób umyślił sobie powiadomić Józię o swojem szczęściu. Żałował też, iż wygadał się tak odrazu. Mógł przecie bawić się tem jeszcze czas jakiś, mógł lepiej to wyzyskać.

Siląc się na obojętność, był poprostu okrutnym i dla niej i dla siebie. Okoliczności sprawiły, iż to, po czem obiecywał sobie tak wiele, musiało przejść bez wrażenia, a raczej sprowadzić ten niemiły dysonans, który teraz i jego samego raził.

Nie można jednak było cofać się już teraz. Począł też, gnębiąc w sobie uczucie niesmaku, mówić dalej zimno, z lekceważeniem:

— Tak to bywa! Co robić! Mam teraz pieniądze. Jestem nareszcie panem swej woli i przychodzę właśnie podzielić się tą wieścią z panią, panno Józefo!

Upajał się sam swemi słowami, a raczej projektami, jakie z tym faktem w myśli jego się wiązały, i dziwił się zarazem, że jej pociągnąć za sobą nie może.

— Pani się z tego nie cieszy? — spytał.

Nie doczekał się rychłej odpowiedzi. Patrząc więc na nią z rodzajem jakiegoś wyrzutu, podniósł się szybko z krzesła, przechylił nad stolikiem, który przedzielał go od dziewczyny, i pochwycił jej rękę.

— Proszę rozpogodzić czoło — mówił, nie puszczając dłoni, której mu zresztą Józia nie broniła, jakby wszelka samowiedza opuściła ją w tej chwili zupełnie.—Proszę się uśmiechnąć. No, choć cokolwiek! Przecie ja tu po ten uśmiech biegłem!

Spojrzała mu w oczy i dopiero teraz zaczynała pojmować, że to wszystko i jej dotyczy, że i ona musi przyjąć jakiś udział w tej zmianie, o której donosił pan Konrad.

Tyle zaś dostrzegła jakiejś tajonej radości w jego spojrzeniu, że istotnie uśmiech okrasił jej blade wargi.

— O tak, tak! O to mi właśnie chodziło!—ciągnął dalej młody człowiek, pochwalając temi słowami ożywienie, jakie dostrzegł na twarzy dziewczęcia. — Możemy zresztą zostawić umarłych w spokoju i więcej już o tym spadku nie mówić. Jestem dziś i bez niego bogaty, a wie pani czemu?

Zatrzymał się na chwilkę, patrząc na rosnące jej zdziwienie.

— Bom myślał cały dzień o pani! — kończył.

— O mnie?

Ciemne jej oczy zaszła jakaś mgła. Chciała też zręcznie wysunąć rękę z dłoni młodzieńca.

On jednak ani myślał pozbyć się tej zdobyczy. Owszem, czując, że ręka ta chce mu się wymknąć, uścisnął ją mocniej i w mgnieniu oka usta swe do niej przycisnął.

— Panie Konradzie!

Nowe uściśnienie biednej, spracowanej rączki i nowy na niej pocałunek były całą odpowiedzią.

— Co pan robi? —szepnęła Józia, blednąc okrutnie i czując, że ostatki jej sił znikają zupełnie.

Okiem lekarza ocenił Konrad ten krytyczny moment. Dziewczyna była istotnie blizką omdlenia. Pragnąc też dać jej chwilę wytchnienia, a nadto czując, że i sam powinien się opamiętać i zebrać myśli, uwolnił teraz dobrowolnie jej rękę.

Wstał, rozprostował się, przetarł czoło dłonią, jakby chciał powstrzymać tłoczące mu się pod czaszkę myśli, ale nie usiadł już na dawnem miejscu.

Nastała cisza. Słychać było tylko ciężki oddech dziewczęcia, które starało się stłumić gwałtowne uderzenia swego serca.

I on teraz mógł bicie swych pulsów policzyć, i jemu poczęło brakować oddechu.

Przeszedł się zcicha po maleńkim pokoiku i naraz, zatrzymując się znów przed wtuloną w swój ulubiony kącik Józią, szepnął, jakby kończył już tylko myśl jakąś, zrodzoną w mózgu a niewypowiedzianą dotąd słowami:

— Przecie ja nie mogę pani powiedzieć nic nowego, o czembyś już nie wiedziała. To darmo! Nie można bezkarnie znać się tak, jak my, i żyć tyle czasu razem. Prawda, że nie tak wyobrażałem sobie tę chwilę, w której muszę nareszcie powiedzieć pani, co myślę o tobie i czem dla mnie jesteś, ale dłużej już tego taić nie mogę i nie powinienem.

Odetchnął swobodniej i zdając sobie sprawę z tego co czyni, ugiął przed nią kolana i znów pochwycił jej rękę, która właśnie, jakby chciała ten ruch jego powstrzymać, wymknęła się zpod osłaniającej ramiona chusteczki. A nie było w tem jego uklęknięciu nic teatralnego, nic obliczonego na efekt, owszem, wydawało się to naturalnem, koniecznem. Ten nieszczęsny kącik, w który ona się wcisnęła, nie pozwalał mu inaczej zbliżyć się do niej i spojrzeć jej wprost w oczy, jak tylko przez tougięcie kolan.

— Ach, tak! — ciągnął dalej z rodzajem jakiejś rezygnacyi, teraz dopiero widząc pełne wezbranych łez oczy dziewczęcia. — To przyjść musiało! Kocham i jestem pewien, że to uczucie oddawna już tkwiło w głębi mego serca!... O, tak! nie chciej mi przeczyć, nie przerywaj, nie mów sama nic, wysłuchaj tylko i osądź! . Bo widzisz, ja myślę, że patrzyłem na ciebie z miłością bodaj już wtedy, gdyś garnęła się ku nam, jako taka, o! taka, mała dziecinka, szukając miejsca dla siebie we wspólnych naszych z Wiktorem zabawach... Pamiętasz?... A potem... Boże mój, Boże!... Ty nawet nie domyślałaś się tego wcale i nie mogłaś domyślać... Ileż to razy potem myśl o tobie zjawiała się uparcie w mej głowie, ile razy byłaś mi wszystkiem na świecie!... Ach, tak!... Już to samo, że mogę ci to nareszcie powiedzieć, sprawia mi niewypowiedzianą rozkosz!

Chciał jeszcze dalej mówić, lecz przerwał, widząc że łzy, webrane pod powiekami ukochanej popłynęły spokojnie dwoma strumieniami po jej twarzyczce.

— No, cóż znowu! — upomniał. — No, nie płacz!

Odebrał jej chusteczkę, po którą właśnie sięgała i, nie wstając z klęczek, począł z kobiecą niemal delikatnością łzy jej tą chusteczką osuszać.

Była to jednak istna praca Syzyfa. Zaledwie jeden strumień zniknął, już w jego ślady występował nowy. Po chwili też błogość jakaś jaśniała już na ślicznej twarzyczce, ale łzy płynęły ciągle, poczynając teraz gonić się pośpiesznie, płacząca bowiem drżała, jak liść osiny.

— No, cicho! Złota, jedyna!

I to nie pomogło. Owszem, każde nowe odezwanie się jego zdawało się te łzy podsycać. Cichy płacz przeszedł też nagle w głośne, gwałtowne łkanie.

Konrad zrozumiał teraz, że należy ten paroksyzm przeczekać i dać jej się wypłakać.

Odsunął się też cokolwiek, pozostawiając chusteczkę w jej rękach. Pochwyciła ją chciwie i przycisnęła silnie do oczu.

Zwolna łkanie jej znowu w cichy płacz poczęło przechodzić. Widać było, że drży jeszcze ciągle i płacze, ale już stara się panować nad sobą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA
działalności kobiecej.

Jak wielkie rzeki z małych tworzą się strumieni, niemi w początkowym biegu zasilane, do samoistnej później wzrastają siły, tak i główniejsze stowarzyszenia niewieście za granicą istnienie swe zawdzięczają drobnym, przez pojedyncze grupy tworzonym związkom. Chcąc więc — stosownie do wzmianki, uczynionej w poprzedniej kronice—zapoznać czytelników „Tygodnika" z zakresem działania i doniosłością większych ognisk działalności niewieściej, musimy rzucić wpierw okiem na owe drobne strumienie, z których wybitniejsze dopiero powstały potoki. Przyjrzawszy im się, spostrzeżemy z łatwością że tu, jak wszędzie, pierwsze pionierki dobrej w gruncie sprawy grzeszyły nieraz przesadą, fanatyzmem, zaciekłością wreszcie pewną, która je dla gawiedzi śmiesznemi czyniła. Wymagały często praw urojonych tam, gdzie o chleb starać się trzeba było przedewszystkiem, biorąc za drugą podstawę działania oświecenie tej rzeszy, która nietylko głodną, lecz i ciemną bywa przeważnie. Drobne wszakże niewłaściwości ucierały się stopniowo, a z chaosu żądań i pożądań wyłoniła się myśl samopomocy w nauce i pracy, samopomocy, która, przybierając coraz ściślej ograniczone formy, coraz też więcej dobrego kobietom przynieść potrafi.

I oto przyczyna, dla której będziemy, przez czas jakiś, poświęcali połowę kroniki swojej zarysowi drobniejszych związków niewieścich za granicą. Dzieje ich, choćby tylko kilku rysami pochwycone, doprowadzą nas do stowarzyszeń głównych, ułatwiających organizacyą pracy kobiecej na wielu polach. Może obraz ten, pozwalając nam uniknąć krańcowości, śmiesznych na zachodzie, a karygodnych u nas, ułatwi jednak korzystanie z cudzego doświadczenia. Może wykaże, iż spójnia i jedność to siła, która przy wspólności interesów pozwala przeprowadzić projekty i osiągać korzyści, niedo-

stępne dla pojedynczych usiłowań. Wobec zaś dwóch poważnych instytucyj niewieścich, zawiązujących się w tej chwili w Warszawie, a mających jedynie na celu ułatwienie stosunków ekonomicznych w zakresie pracy i bytu szerszym kołom wytwórczyń ubogich i kobiecej inteligencyi, doświadczenia takie, cudzym kosztem nabyte, mogą—jak sądzę—ciekawe dla nas posiadać szczegóły.

Zaczynamy od jednego z najmniej racyonalnych związków, który jednak po trzech latach przekształcił się zupełnie i, zerwawszy z krańcowością, ważną obecnie ubogim kobietom oddał przysługę. Jest nim:

La ligue de l'affranchissement des femmes, założona w 1887 r. przez panią Astié de Valsayre. Stowarzyszenie to, zwane pierwotnie „Ligue des femmes de France,” kilkakrotnie zmieniało już tytuł i zadanie. Złączone naprzód z „l'Union internationale des femmes,” słynnej Ludwiki Michel, czepiało się krańcowo dziwacznych pomysłów. Pod pierwszym tytułem liga żądała: aby jej oddano opiekę nad dziećmi, doznającemi złego obchodzenia ze strony rodziców, oraz protestowała 1) przeciw używaniu dzieci do gry na scenie, 2) przeciw swobodzie, jaką policya pozostawia karciarkom, kabalarkom etc.

Krańcowość ta niedostateczną jeszcze była dla zgorączkowanych „obywatelek.” Połączywszy się więc z *Fédération universelle des peuples* „obywatela” Pipriani'ego, przy jego i p. Michel pomocy, wydała słynną odezwę *Aux femmes contre Boulanger**) i zażądała, *excusez du peu*, wolności kostiumu dla kobiet. Petycya jej do rządu o tę śmieszną *liberté du costume* narobiła wrzawy, a żądanie do słynnego krawca Worth'a o stworzenie dla płci pięknej stroju mieszanego, na wzór wschodni, ogólnie znanym było wybrykiem.

Niezadowolona z tego, „obywatelka” Valsayre połączyła stowarzyszenie swe z „Ligue des femmes socialistes du journal l'Egalité.” I tu następuje przełom. Po ogłoszeniu bowiem kilku jeszcze rażących projektów, liga zmienia po raz ostatni nazwę, by pod dzisiejszym, zbyt pompatycznym może tytułem, rozpocząć racyonalniejszą działalność. Zająwszy się bowiem losem pracowniczek na polu rzemieślniczem, walczy petycyami do ministeryum o to, aby w sprawach, dotyczących fachów kobiecych, rzemieślniczki uznawane były za biegłe—ekspertki. Liga dowodzi, iż sędziowie nie mogą np. rozstrzygać kompetentnie, czy gorset jest właściwie skrajany i czy dobrze leży, a nieraz jednak sprawa taka bywa wnoszona do sądu przez niezadowoloną klientkę, lub, co gorzej, staje się przyczyną wydalenia robotnicy przez niesumiennego pryncypała.

Myśl ta zaś, słuszna w zasadzie, dała inicyatywę, dzięki której kobiety, pracujące w przemyśle, widząc iż pojedyncze ich usiłowania marnieją, zawiązały, jak donosi *Bulletin*, syndykaty niewieście. Organ stowarzyszenia powszechnego kobiet, redagowany przez rodaczkę naszę, Maryą Szeligę, objaśnia, iż pierwszy przykład dały tu tapicerki paryskie. Chcąc się uchronić od wyzysku przedsiębiorców i znaleźć lepsze warunki pracy, zawiązały one syndykat, za którego przykładem, uznając iż związek jest siłą, poszły następnie krawcowe, bieliźniarki, modniarki, etc.

Widzimy więc, iż krańcowe i śmieszne zachcianki emancypacyjne skończyły się w sposób rozsądny praktycznem niesieniem pomocy dla kobiet pracujących. I inaczej być nie może. Gdy bowiem zważymy fakt, iż statystyka stwierdza nadwyżkę kobiet, że przytem liczba niezamężnych wzrasta z rokiem każdym, tak że w Danii np. dosięga 45% (na 339,491 mężatek, 344,280 samotnych), to przekonamy się, że zdobycie dla tysięcy tych nauki i pracy pierwszą jest potrzebą i pierwszem zadaniem ludzi dobrej woli.

Słusznie też zaznacza z zadowoleniem *Mücheimer Zeitung*, iż ruch emancypacyjny uległ gruntownej przemianie. Dziś, porzuciwszy pretensye do praw politycznych, kobiety żądają tylko podstawy bytu i wiedzy. Gdy Stowarzyszenie kobiet niemieckich podało prośbę do *Reichstagu* o przyjmowanie ich do uniwersytetów, parlament odmówił 10 głosami przeciw 8, na zasadzie, że każda wszechnica podlega prawom kraju, w którym się znajduje. Obecnie związek przesłał petycye do wszystkich rządów federacyjnych, zarówno o dopuszczenie kobiet do uniwersytetów, jak o założenie osobnych dla nich kolegiów, i petycye te tak dzielnie popiera, iż należy pomyślnej oczekiwać decyzyi.

Widzimy więc, że tu, jak tam, zbiorowemi siłami kobiety do pożądanych dochodzą rezultatów. Rzućmy tymczasem okiem na los naszych pracownic i pionierek postępu. Najśmielsze i najwytrwalsze, ukończywszy drogą poświęceń często i zaparcia się siebie uniwersytet zagraniczny, wracają do kraju, by tu, wzamian za lata pracy i nauki... głód znaleźć.

Doktorek medycyny bardzo a bardzo potrzeba; czekają na nie zastępy całe chorych kobiet, zastępy ginących często bez pomocy dzieci. Tymczasem „Kuryery” przynoszą nam ogłoszenia, w których lekarki, dyplomowane na uniwersytetach zagranicznych, proszą o posady... nauczycielek domowych! Przymusowa belferka i włóczęga po obcych domach, ta wieczna klątwa kobiet bez dachu i chleba, ściga je dalej, pomimo wiedzy specyalnej, a ściga dlatego, że nie mogą obecnie składać tutaj egzaminów państwowych. Wprawdzie *Russ. med.* donosi, iż otwarcie instytutu medycznego dla kobiet w Petersburgu nastąpi z początkiem roku szkolnego, prawdopodobnie więc doktorki nasze będą w nim mogły uzyskiwać potwierdzenie dyplomów swych, niemniej jednak tam, gdzie giną usiłowania pojedynczych jednostek, zbiorowemi siłami byłoby się zezwolenie na egzamina dawniej może dało pozyskać.

Wszak stowarzyszenie nauczycielek angielskich, podawszy prośbę o dopuszczenie kobiet do kursów przemysłowych i handlowych, potrafiło natychmiastowe uwzględnienie jej wyjednać.

Tymczasem u nas kapitały, przeznaczone na cele podobne przez osoby prywatne, leżą w bankach bezczynnie, dzięki brakowi inicyatywy, któraby pewnej grupie kobiet, wspólnością interesu związanych, kazała się starać o uruchomienie ich właściwe. Siostry zaś nasze, które do zawodowej rzucają się pracy, przechodzą równocześnie iście ciernistą drogę. Wprawdzie wiele z nich, mocą wytrwałości żelaznej, osiąga cel pożądany. W tej chwili nawet dzienniki doniosły nam, z zakresu sztuk pięknych, iż p. Aniela Wyszomirska po ukończeniu paryskiej szkoły malarstwa otwiera pracownię w Warszawie, oraz że p. Wacława Pieszyńska stara się o prawo otwarcia u nas trzeciej szkoły malarstwa. Skoro jednak poruszyliśmy dziś stowarzyszenia paryskie, zobaczymy, jak się przedstawia praca tamtejszych artystek i jakich one doznają ułatwień.

Oto tenże *Bulletin*, który jest zjednoczonych stowarzyszeń tych organem, opowiada nam, że na ostatniej wystawie połączonych malarek i rzeźbiarek francuskich znajdowało się 800 płócien. Związek ów istnieje od lat 10-ciu; powstał zaś pod przewodnictwem p. Leonowej Bertaux dlatego głównie, aby podnieść poziom pracy artystycznej kobiet. Niedopuszczane bowiem do równych praw z mężczyznami, nie mogły dotąd udoskonalić tak pędzla i dłuta, aby na jednym stanąć z nimi poziomie. Zabiegi p. Bertaux o zaliczenie kobiet do szkoły sztuk pięknych, do *jury* Salonu i do najwyższej nagrody, zwanej *prix de Rome*, takim zapałem przejęły kobiety, pracujące na tej niwie, iż złożyły one dla swego prezesa 2,300 fr. Pani Bertaux, dodawszy od siebie 500 fr. przeznaczyła je na:

1) Subwencyą dla pierwszej kobiety, dopuszczonej do współubiegania się o *prix de Rome*.

2) Zachętę dla tej z członków stowarzyszenia, która, otrzymawszy medal w Salonie, na Polach Elizejskich, zechce wyjechać na studya za granicę.

Równocześnie zaś, dzięki zabiegom związkowych, Akademia zapisała do *jury*, w oddziale malarstwa, panie Bréton i Rosę Bonheur, w oddziale rzeźby zaś p. Maryą Cazin.

Widzimy więc kobiece stowarzyszenia, działające zarówno w imieniu klas robotniczych, w imieniu rzemieślniczek, jak otaczające opieką swą artyzm i inteligencyą. Dla uzupełnienia obrazu, przyjrzymy się w przyszłym numerze jednemu z licznych, czysto kobiecych towarzystw filantropijnych, oraz jednoczącemu wszystkie te pojedyncze ogniwa „Powszechnemu związkowi kobiet.” Pozwoli nam to, opuszczając Paryż, przejść do ruchu emancypacyjnego w innych państwach. Tymczasem zaś, zanim z obcym plonem na własne powrócimy zagony, przyjrzyjmy się w przelocie chociaż ziarnku, jakie kiełkuje, bogatą ruń obiecując.

Oto wzorując się na londyńskich zakładach dla kobiet samotnych i umysłowych wymagań, grono ludzi dobrej woli krząta się około założenia w Warszawie instytucyi, któraby im dom taki zastąpiła. Nie będzie to zakład dobroczynny, chociaż posiadać ma oddział jeden dla członków zupełnie ubogich, a starszych nad lat 50. Byt jego wszakże opartym zostanie na wkładach jednorazowych, ściśle określonych, lub na rocznej opłacie. Za skromną więc sumkę, z zarobku odjętą, znajdzie tu każda współuczestniczka byt wygodny, otoczenie stosowne, salon przyjęć, bibliotekę, fortepiany, stałego lekarza, opiekę, jednem słowem to wszystko, co jej bez troski o drobiazgi życia pozwoli pracować w obranym zawodzie. Jeżeli się sprawdzą pogłoski, iż jedna z magnatek polskich przeznaczyła już dawniej na cel ten znaczną sumę, zakład przyjąłby odrazu większe rozmiary i obszerniejszy zakres działania. Zaznaczając zawiązek instytucyi tej, do szczegółów jej w każdym razie powrócimy jeszcze w przyszłości.

Tymczasem zaznaczamy z przyjemnością, że o miejsce po zmarłym profesorze Instytutu głuchoniemych i ociemniałych ubiega się kobieta, jakby na dowód, że nie brak ich tam, gdzie chodzi o poświęcenie życia mozolnemu i wyczerpującemu siły zadaniu. Równocześnie zaś dowiadujemy się, iż znany „Bazar wyrobów kobiecych” na ulicy Wierzbowej, przestając być napółfilantropijną próbą zjednoczenia pracy niewieściej, przeszedł w tych dniach na wyłączną własność samych pracownic. O warunkach, na jakich dokonało się pierwsze to u nas zjednoczenie sił, a głównie igieł kobiecych, nie omieszkamy bliższych donieść szczegółów.

Anatol Krzyżanowski.

---

*) Patryotyczna proklamacya do Francuzek przeciw Boulangerowi.

Z DZIEDZINY
NAUKI I WYNALAZKÓW.

Podróże powietrzne pająków. — Pioruny kuliste. — Jaki ton przysyła do naszego ucha świstawka zbliżającego się lub oddalającego się pociągu i co znaczą barwy gwiazd? — Oczyszczanie wody w Antwerpii.

Komuż nawet z miejskich mieszkańców nie znane jest *babie lato*, albo,jak lepiej nazywają je Francuzi, *przędza Matki Boskiej*, kto nie widział owych białych, jedwabistych włókien, które w początkach jesieni unoszą się gromadnie w powietrzu? Wiadomo jest powszechniej, że nitki te są wytworem kilku gatunków drobnych pajączków, ale mało kto wie, do czego one służą i jakie mają znaczenie dla swoich wytwórców.

Już przed 60 laty Backwell poczynił w tym przedmiocie ciekawe spostrzeżenia. Przechadzając się jednego z pięknych dni jesiennych w okolicy Manchestru, zauważył on, że pola i płoty były pokryte mnóstwem błyszczących włókien, krzyżujących się z sobą i tworzących rodzaj przędzy, która się czepiała obuwia. Przypatrując się bliżej, zobaczył na ziemi całe roje pajączków, znajdujących się w ustawicznym ruchu. Każdy z nich usiłował wspiąć się na sam wierzchołek jakiegokolwiek przedmiotu, sterczącego nad powierzchnią gruntu, więc właził na źdźbło jakiej trawy, na szczyt jakiego krzewu, albo też bramy, muru, parkanu, a dopiąwszy celu, wyprężał swoje ciało i nogi, głowę spuszczał na dół, a odwłok podnosił do góry i, zachowując to położenie, wysnuwał długie nici z osobnego przyrządu, znajdującego się na końcu odwłoka; każda zaś nitka zaraz po wysnuciu wznosiła się pionowo dogóry. Dlaczego? bo powietrze, stykające się z rozgrzaną ziemią, samo się od niej rozgrzewa, staje się lżejszem i wznosi się dogóry w postaci wstępujących prądów, które wystarczają aż nadto do podnoszenia i podtrzymywania delikatnych włókien pajęczych.

Jednak zdarzało się czasem, że ta lub owa nitka opadała nadół; wtedy pajączek odcinał ją tylnemi łapkami i z tych to właśnie odciętych i ścielących się nici tworzyła się owa nieregularna przędza, przylegająca do sąsiednich przedmiotów.

Do wysnucia jednego metra nici pająk potrzebuje ledwie kilku sekund, robota więc odbywała się szybko. Po wysnuciu dostatecznej ilości należycie długich i pionowo wzniesionych włókien, pajączek, zawsze przy pomocy wstępujących prądów ogrzanego powietrza, nagle wznosił się wgórę wraz z wysnutym przez siebie balonem i powierzał swoje losy sile wiatru, który go wkrótce unosił wysoko i daleko.

Lecz w jakim celu pająki budują te swoje szczególne balony i puszczają się niemi w przestwory powietrzne? Oczywiście nie dla spróbowania nowych wrażeń i przyjemności, ani dla czynienia naukowych postrzeżeń. Widocznie chodzi im o to, aby się mogły rozsiedlić na większym obszarze i znaleźć dla siebie i swojego potomstwa więcej pokarmu, aby się zatem łatwiej wyżywić i pozyskać lepsze widoki w powszechnej walce o byt.

O użyteczności tych balonów pajęczych do przebywania znacznych przestrzeni świadczy inny, bardzo sumienny obserwator, bo Darwin. Kiedy okręt, na którym odbywał on swoję podróż, znajdował się przy ujściu rzeki la Plata o 96 kilometrów (90 wiorst) od lądu, otoczyły go zewsząd niezliczone ilości owych białych włókien, unoszących drobne pajączki, choć wiatr podówczas był bardzo słaby.

Przyrodnik amerykański Lincecum, który w najnowszych czasach zajmował się tym przedmiotem, potwierdza zupełnie spostrzeżenia Blackwella. Widział on owe baloniki pajęcze na wysokości jednego, a nawet dwóch tysięcy stóp i utrzymuje, że mogą one przebywać na jednę podróż, wciągu niewielu godzin, od 225 do 275 kilometrów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZAWIERUCHA.

PRZEZ

Marc-Mounier'a.

Przekład z francuzkiego

M. G.

(Dokończenie.)

Toniel wyrwał jej szklankę, wyrzucił ją za okno, zabrał harfę i wyszedł z sali; Reginka pobiegła za nim. Było w oberży tak wielu ludzi i robili oni tyle hałasu, że nikt nie zauważył tej sceny; wybuch Wezuwiusza, widoczny już w Neapolu, napędził tłumy ciekawych. Pani Placyda spała spokojnie wyciągnięta na sienniku, don Kristoforo jadł i pił, nie śpiesząc się, bo był tego zdania, że jest czas na wszystko i że złe trawienie może zamącić najcnotliwsze sumienie. Pallone, który wciąż zaglądał do butelki z winem, dowodził księdzu z zapałem, że Bóg nie istnieje.

— To jest — mówił,—wymysł księży, dla utrzymania kobiet i pospólstwa w karbach. Gdyby Bóg istniał, sam to dobrze rozumiesz, don Kristoforo, że nie byłoby bogatych ani biednych, panów ani nędzarzy. Jest-że to słuszne, że wielcy tego świata opływają we wszystkie dobra, gdy tymczasem my biedacy (tu wypił szklankę wina) zdychamy z głodu i z pragnienia?

I gadał tak bez końca głośno i tak prędko, że miss Zawierucha, drżąca z niecierpliwości, nie mogła wtrącić ani słowa. Don Kristoforo słuchał, nie odpowiadając i nie przerywając jedzenia. Przyjął on za zasadę nie gorszyć się nigdy niczem, szczególniej podczas obiadu, i nie sprzeczać się z ludźmi mającymi inne zdanie. Pozwalał im mówić, wiedząc dobrze, iż człowiek pozostawiony sam sobie skończyć musi na tem, że zawróci gdy dojdzie do końca i zabraknie przed nim drogi. Dlatego i teraz rozkrawał z niezachwianym spokojem kości kury (skrzydła i udka jej znikły już od godziny) i porozdzielane dawał psu domowemu, z którym się bardzo zaprzyjaźnił.

W tejże chwili ściany pustelni zachwiały się, otwarte okno zamknęło się z trzaskiem, przyczem wszystkie szyby, półmiski, szklanki, butelki zabrzęczały, staczając się jedne na drugie; dzwonek zadzwonił gwałtownie i bez rytmu, tłum przerażony rzucił się ku drzwiom z wielkim wrzaskiem, pani Placyda spadła z siennika w drugi kąt pokoju, a miss Zawierucha, widząc że uciekający mogą ją zadeptać, rzuciła się ku niej, gdy tymczasem don Kristoforo wyciągnął ręce, ażeby ratować dwie pełne butelki i niedopitą szklankę. Pallone, klęcząc na ławce, z rękami splecionemi na stole i czołem opartem na rękach, krzyczał, dysząc z przerażenia:

— Święta Madonno!

Było to lekkie wstrząśnienie, towarzyszące zazwyczaj wybuchowi. Ludzie i zwierzęta, uciekając z płaskowzgórza, zbiegali bezładnie ku Resine, lecz pani Placydy nie można się było dobudzić, dwaj przewodnicy z pomocą Angielki zaledwie zdołali wywlec ją i położyć przed obserwatoryum, a don Kristoforo wyciągnął napół martwego Pallona, drugą ręką przyciskając do serca ocalone przez siebie butelki i szklankę. Ksiądz obejrzał się, szukając Toniela i Reginki, których spostrzegł na wzgórku, gdzie leżała pani Placyda.

— Zostawmy ich — pomyślał, — pogodzą się...

I puścił rękę Pallona, który padł na kolana.

— Przecież ty nie wierzysz — powiedział,—ani w Boga, ani w dyabła?

— Wierzę we wszystko — jęknął fanfaron, — wierzę we wszystko i jestem wielki grzesznik!

Widok był cudowny. Na prawo skłon góry, morze uśpione, niebo gwiazdami zasiane, w dali miasto, którego niezliczone latarnie tworzyły jakby konstelacyą spadłą z nieba na ziemię; a jeszcze dalej morze coraz ciemniejsze, rozpływające się w ciemnościach nocy i nieskończoności. Na lewo rozszalały wulkan, z ostrokręgu, stanowiącego jego wierzchołek, wydobywał się pióropusz ognia, a ognisty strumień spływał ku obserwatoryum, otaczając półkolem wyniosłość na której stało. Było to morze płomienne, fala napływała za falą, niosąc olbrzymie kamienie, kłęby lawy, żwir i rozpalony piasek. Co tu ognia, wielki Boże, co tu ognia! Błyskawice wydobywały się z otworu krateru i strzelały w niebo, czerwone blaski rozświetlające ciemność nocy, purpurowe tumany wijące się naokoło krateru, szkarłatne obłoki spływające w dolinę, a niebo całe pokryte jedną łuną. Olbrzymie kasztany trzeszczały w ogniu i zapalały się białym płomieniem, wszędzie otwierały się rozpadliny, a z nich wypływała lawa jak krew czerwona, kamienie wylatywały wgórę i rozpadały się z trzaskiem na drobne odłamki, na iskry, szczeliny i granaty, które sypały się ze wszystkich stron na boki góry i w płonące łożysko strumieni. A wszystko to szumiało bezustanku wśród trzasku ognia, szumu wichru, łoskotu padających kamieni, wśród huku, jęku i grzmotu przerywanego błyskawicami i uderzeniami jakby padających z nieba gromów! Nigdy chyba Wezuwiusz nie był piękniejszy.

Pani Placyda wciąż spała, don Kristoforo, wyciągnięty na wznak, z oczyma wzniesionemi w niebo, palił, nie przerywając sobie tej rozkoszy dla przypatrzenia się wybuchowi; miss Zawierucha, upojona zachwytem, chciała iść z nieodstępnym parasolem do samego krateru. Reginka, zbliżywszy się do Toniela, mówiła do niego z ożywieniem, lecz Toniel, który nie chciał słyszeć tego co mówiła i usiłował nie słuchać, wygrywał na harfie jakąś żałosną melodyą, do której szeptał półgłosem wyrazy; ani on ani ona nie zwracali uwagi na wulkan. Pallone, uspokojony potrosze, chciał pokazać swoję władzę, wyprostował się majestatycznie i poszedł do Toniela.

— Zabraniam ci — odezwał się — rozmawiać z tą dziewczyną, czy słyszysz? Jeżeli nie będziesz posłuszny, wezmę cię za nogi i wrzucę w ławę.

— Rzucaj — odparł spokojnie Toniel.

Tymczasem don Kristoforo, usiadłszy po skończeniu cygara, zauważył że grozi w tem miejscu niebezpieczeństwo, więc podniósł się nie bez trudu i obszedł naokoło wzgórek na którym siedzieli, poczem zawołał do Angielki:

— Gdzież u licha masz pani głowę? Czy nic nie widzisz? Jesteśmy naokoło otoczeni ogniem!

— To będzie piękna śmierć!—wykrzyknęła miss Zawierucha.

Don Kristoforo podniósł dogóry palec i zakręcił nim w powietrzu jak świderkiem, a potem wybuchnął śmiechem, Anglicy mają szczególny dar pobudzania Neapolitańczyków do śmiechu. Przez ten czas Pallone grożący Tonielowi wyciągnął uszy i usłyszawszy złowróżbne słowa: „otoczeni naokoło ogniem," „piękna śmierć," zapragnął przekonać się własnemi oczami, co się stało. Kiedy zobaczył, że obserwatoryum było jakby wysepką wśród morza płomieni, zbladł, wydał jakiś dziki ryk, podniósł ręce ku niebu, zrzucił kapelusz, zdeptał go, a potem, cisnąwszy się na ziemię, zaczął tarzać się i gryźć zeschłą trawę, jak opętany. Toniel śpiewał wciąż zcicha.

Reginka przyjrzała się obu młodym, wzięła grzebień i naszyjnik koralowy, szpilki z pereł, pierścionki z prawdziwego złota, wszystko co jej dał Pallone, i rzuciła w strumień płonącej lawy. Potem, wydobywszy z kieszeni nożyczki, pochyliła się nad fałszywym Samsonem, wijącym się w trawie, obcięła mu przy samej skórze ten czub włosów, którym tak się pysznił, i z dumą podniosła go wgórę, z gestem godnym Dalili:

— Czy chcesz? — zapytała Toniela. — Dam ci go. Przecież nie jego kocham.

A że Toniel nie odpowiadał, dodała:

— Nie chcesz jego włosów? A może chcesz moich?

I chciała obciąć długi i gruby warkocz, godny Ewy, lecz rozczulony Toniel przytrzymał jej rękę i przycisnął ją do serca. Lawa zbliżała się wciąż lecz z mniejszą szybkością i w jednem miejscu zaczęła się gromadzić czarna skorupa, po której szaleniec lub zakochany, narażając na zniszczenie trzewiki i na niebezpieczeństwo nogi, mógł przejść strumień. Toniel przewiesił harfę przez plecy, wziął na ręce Reginkę i spuścił się na czarną skorupę. Don Kristoforo i miss Zawierucha nadbiegli zapóźno, ażeby go przytrzymać, Angielka chciała za nim skoczyć, lecz ksiądz pochwycił ją wpół, mówiąc:

— Czekaj pani! Bóg opiekuje się zakochanymi. Oni nie zginą, ale pani...

Nie dokończył zaczętego żartu i zbladł straszliwie: Toniel stanął w pół drogi, bo mu noga zapadła w czerwoną, płonącą dziurę; Reginka przytuliła się do niego i szepnęła:

— Czy mnie kochasz?

Toniel wydobył nogę, trzewik płonął, ale on nie krzyknął nawet, tylko w trzech susach stanął na drugim brzegu i postawiwszy Reginkę na ziemi, powiedział jej do ucha:

— Tak, kocham cię!

Potem zdjął trzewik i mimo, że miał opaloną nogę, uśmiechnął się do don Kristofora, który wyciągając ręce, przesyłał im błogosławieństwo:

— Dzieci! błogosławię was!

— Ale my? cóż my zrobimy? — zapytała miss Zawierucha.

— Polećmy się Bogu! Trzeba poradzić się przewodników.

Przewodnicy, otrzymawszy już poprzednio zapłatę, znikli, unosząc z sobą dwie pełne butelki. Don Kristoforo, pobłażliwy zazwyczaj dla złodziei, uniósł się tym razem i osądził, że zasłużyli na szubienicę, a potem zastukał do drzwi obserwatoryum. Zastał tam profesora Palmieri, który robił obserwacye z zupełnym spokojem.

— Więc niema niebezpieczeństwa? — zapytał ksiądz.

— Mam nadzieję, że niema — odrzekł uczony.

— Tylko nadzieję? Do licha! A pocóż pan tu siedzisz?

— Bo to mój posterunek

— Ale nie mój.

— Przeciwnie — odparł z uśmiechem przyrodnik. — Jeżeli mamy wszyscy umrzeć tej nocy, udzielisz nam rozgrzeszenia.

— Prawda, zapomniałem o tem! — odrzekł z całą szczerością don Kristoforo i poszedł powtórzyć tę rozmowę Angielce.

Miss Zawierucha wpadła w wielki zachwyt i chciała natychmiast rozpocząć studya meteorologiczne. Pallone wciąż tarzał się na trawie, a pani Placyda spała bez przerwy. Zdumiała się ona, gdy w kilka godzin później ocknęła się, mając błękitne niebo nad głową i czarny wierzchołek Wezuwiusza przed oczyma. Pierwszą jej myślą było sięgnąć do kieszeni, czy klucz od szafy jest na miejscu. Niełatwo przyszło skłonić ją do przejścia potoku; lawa wprawdzie ostygła i nie było niebezpieczeństwa, lecz gdzieniegdzie wydobywał się jeszcze błękitnawy dymek.

Kiedy się dowiedziała, jakie niebezpieczeństwo groziło, poprzysięgła, że na drugi raz nie da się już złapać...

* * *

Zapyta się może kto, zkąd mam te szczegóły? Od don Kristofora, który zaczął podróżować. Spotkawszy go przed kilkoma miesiącami w Genewie, sądziłem że powraca z wystawy; pomyliłem się, jechał prosto z Neapolu.

— Czy masz pan tu jaki interes? — zapytałem mocno zaciekawiony.

— Wcale nie. Chciałem się tylko przekonać na własne oczy, jak wygląda reforma starokatolicka.

— O! o! don Kristoforo, czy masz ochotę ożenić się?...

— Czemużby nie? — odrzekł ksiądz z lekkiem zakłopotaniem.

Nie nalegałem, czekając aż sam zdobędzie się na wyznanie i zacząłem pytać go o nowiny z Neapolu.

— Zawsze to samo — odrzekł. — Mamy piękne ulice i brak wody, mnóstwo rzeczy zbytkownych, a mało pieniędzy. Zawsze te same fondaci, te same groty, te same tercyarki w dobroczynnych zakładach, ci sami wieśniacy, którzy umierają z głodu i kończą na rozboju... Wszyscy się skarżą tak jak dawniej, lecz najweselej w świecie; nędza jest wesoła, bo słońce wszystko łagodzi. Ach! mój przyjacielu! słońce i Burboni zrobili nam bardzo dużo złego!

— Co!? uważałem pana zawsze za stronnika Burbonów...

— Mnie? Co znowu! Wygadywałem na nowy porządek rzeczy, bo wypadało być w opozycyi, jedyna to przyjemność tych, którzy, nie mając nic do roboty, jako widzowie są usposobieni do pesymizmu. Burbońskie rządy bardzo zawiniły, bo pozwoliły wodzie zarosnąć pleśnią. Zdaje się, że chcianoby ją poruszyć i osuszyć bagna, ale żaby, ropuchy, pijawki przeszkadzają. Na szczęście, państwo jest obdłużone i gniecie nas podatkami; to będzie zbawieniem dla Neapolu: Życie zaczyna być drogie i przyjdzie czas, gdy wszyscy będą zmuszeni pracować; wtedy będziemy mieli jednego tylko nieprzyjaciela, słońce, które nam oszczędza kosztów opału. Gdyby Piemontczycy razem ze swoim sztandarem przynieśli nam byli swój klimat, bylibyśmy ocaleni.

— Pozostaną jednak zawsze tacy, jak Pallone.

— Bynajmniej, Pallone jest wytworem dawnych rządów i słońca; jedno i drugie zbydlęciło lud, który stracił odwagę i świadomość, że każdy człowiek ma dwie ręce do pracy i do obrony wrazie potrzeby. Otóż wszędzie gdzie są tchórze, są i tyrani. U nas strach rządzi wszystkiem, obawa dyabła, obawa żandarma, kasków zakończonych szpicem i upiorów; dwa są tylko gatunki ludzi: ci którzy się boją i ci których się obawiają. Dowodem najlepszym Pallone, który postradał cały urok, gdy mu Reginka ostrzygła włosy. Po tej przygodzie nie śmiał się nigdzie pokazać, a ofiary jego, przestawszy się go obawiać, oskarżyły go przed policyą. Sąd skazał go na pięć lat więzienia, siedzi dotąd w domu poprawy, gdzie odzyskał dawną czelność i dawne rzemiosło wyzyskiwacza, zmuszając współwięźniów do opłacania haraczu i okładając opłatą wódkę, noże, tytoń, karty, jednem słowem wszystko, co jest w więzieniu kontrabandą. Zresztą ma lepsze mieszkanie i życie, niż na wolności; Piemontczycy porządnie urządzają te rzeczy. Pallone ma żelazne łóżko z materacem wypchanym trawą morską, ma poduszkę, płócienne prześcieradło i wełniane kołdry; myje się mydłem, co mu się nie zdarzało nigdy, zanim dostał się do więzienia. Oprócz chleba i zupy, dają mu parę razy na tydzień wołowinę lub baraninę i kwaterkę wina. Z okna ma widok na miasto od Posilippo do Wezuwiusza. Nie zmuszają go do pracy i nie płaci podatków; tylko uczciwi ludzie je płacą. Więc cóż się stało? Pod koniec kary rzucił się na strażnika z nożem, byłby go zabił, gdyby nie ratunek. Co mu zrobił strażnik? Nic zupełnie, ale Pallone miał nadzieję, że zostanie skazany na galery w Nisida, gdzie jest jeszcze lepiej, niż w domu poprawy.

— A Toniel?

— Szczęśliwa natura! Ofiarowywano mu wszystko, a on wszystko odrzucił. Nie chciał ani uczyć się w konserwatoryum, ani występować w teatrze, ani jechać do Ameryki z impresarjem, który mu obiecywał miliony, ani śpiewać duetów z jakąś zagraniczną księżną. Kiedy pani Placyda umarła, nic mu nie zapisawszy, opłakiwał ją bardzo szczerze. Toniel kocha tylko Reginkę i Reginka kocha tylko Toniela, jest uczciwą bo go kocha, a także dzięki macierzyństwu, które jest najlepszą strażą dla cnoty, karmi właśnie siódme swoje dziecko, które ochrzciłem w przeszłym miesiącu, i coraz jest piękniejsza. Kiedy Tonielowi potrzeba pieniędzy, wychodzi na ulicę z harfą i przynosi tyle papierków i miedzi, ile potrzeba na cały tydzień, przez resztę czasu je owoce, bawi się z dziećmi, rozplata włosy Reginki i patrzy na morze.

— Czy się nauczył czytać?

— Nie taki on głupi!

— A co mówi o nim miss Zawierucha?

— Uważa, że ma słuszność; jest ona teraz stronniczką Burbonów i katoliczką. Nie za moim wpływem, zaręczam panu, nie byłem nigdy dostatecznie pewnym swojej własnej wiary, ażeby nawracać na nią ludzi. Miss Zawierucha ma umysł tak żywy, że potrzeba jej koniecznie jakiegoś konika, na którym mogłaby jeździć, to lub co innego, wszystko jedno. Mówi ona teraz każdemu, kto ją chce słuchać, że szkoły są plagą kraju, że lud nie powinien umieć czytać i że najlepszą rękojmią szczęścia i moralności jest nieświadomość. Wszystko to jest prawda,

ale prawdą są i rzeczy wręcz przeciwne, lecz tego żadna kobieta nie zrozumie nigdy i dlatego nie mają one zdrowego sądu. Miss Zawierucha uważa teraz, że protestantyzm jest zimny i martwy, potrzeba jej upojenia dla wszystkich zmysłów i obłoków kadzideł, śpiewów i muzyki, chórów pokrytych malowidłami przedstawiającemi piękne Madonny i aniołów...

— A cóż myśli teraz o dogmacie niepokalanego poczęcia?

— Nie myśli o nim wcale, najlepszy sposób ażeby weń wierzyć. Na nieszczęście jest ona kobietą i posuwa wszystko do ostateczności; chciałaby teraz skazać na stos ojca Jacka i przysmalić trochę biskupa orleańskiego, który w jej mniemaniu nie jest dostatecznie prawowierny. Szukałem jakiegoś ujścia dla jej działalności i wynalazłem... medycynę. Mamy we Włoszech pewnego rozumnego człowieka, który, doszedłszy do przekonania, że lekarstwa zabijają mnóstwo ludzi, postanowił leczyć choroby bez lekarstw. Każe więc rozpuszczać w litrze wody dwie lub trzy pigułeczki o różnych nazwach, chory pije parę łyżeczek tej wody w ciągu dnia i leczy się... jeżeli nie umrze. Jeżeli się wyleczy, to dzięki pigułeczkom, jeżeli umrze, to dlatego że ich zażył zadużo, lub zamało. Naturalnie skład tych pigułek jest tajemnicą; rozumny człowiek zna urok tajemniczości. Wynalazek to jakby stworzony dla miss Zawieruchy, która jest nim zachwycona i przepędza życie na bieganiu po grotach i fondaco ze swą kieszonkową apteczką, z parasolem i zapałem poświęcenia. Jeżeli znajdzie chorych, pielęgnuje ich i muszę przyznać, że wyleczyła już conajmniej setkę. Dobra to kobieta w gruncie i ma serce, nudno mi teraz bez niej, więc (tak jak pan zgadłeś) chciałbym się z nią ożenić, a że, jak mi powiedziano, są w Genewie księża, którzy pozostając katolikami i księżmi, mogą się żenić, przyjechałem tu ażeby się od nich dowiedzieć jak się do tego dochodzi.

Nazajutrz spotkałem don Kristofora na moście Mont-Blanc. Trzymał w ręku podróżny worek, bo nie chciał rozstać się z sutanną, a że sutannę w Genewie wolno nosić tylko przyjezdnym księżom, proboszcz, szanując prawo, nosił wciąż godło podróży dla przekonania policyi, że jest tu tylko przejazdem. Wychodząc z oberży, za każdym razem płacił rachunek, ażeby nie być posądzonym, że chce wyjechać nie zapłaciwszy. Gdy się ze mną spotkał, szedł właśnie do kościoła Notre-Dame, na kazanie postępowego księdza. Wicher był tak straszny, że mógł urwać głowę, biedny Neapolitańczyk przeziębły (było to w ostatnich dniach Maja) szedł z trudnością, bo szarpana wiatrem sutanna owijała mu nogi i fruwała, ciągnąc go w tył gwałtownie. Szedł zgięty we dwoje, z głową pochyloną, z jedną ręką w kieszeni, podczas gdy drugą konwulsyjnie ściskał niesiony worek; zęby mu zdwoniły, całe ciało zwijało się w błębek dla rozgrzania. Gwałtowny powiew wiatru poniósł jego kapelusz do Rodanu i objął głowę lodowym oddechem. Wtedy, bez namysłu, wskoczył w przejeżdżającą dorożkę i zawołał:

— Na dworzec kolei, do Neapolu! Żegnam, żegnam! — dodał, zwracając się do mnie. — Słońce jednak ma swoje zalety... wracam do słońca!

— A miss Zawierucha?

— Zostanie starą panną..

* * *

Nie było jej przeznaczonem wyjść zamąż. W pierwszych dniach Czerwca wyczytała w dziennikach, że papież pozostanie na całe lato w Watykanie, pomimo malaryi. Wyruszyła natychmiast do Rzymu ze swoją apteczką, ażeby wrazie potrzeby pielęgnować dostojnego chorego. Tymczasem sama dostała febry, chciała się leczyć swojemi pigułeczkami, czy ich zażyła zawiele czy zamało? Nie wiem, to tylko wiem, że dowiedziawszy się o jej śmierci, miałem na ustach szyderczy uśmiech, a łzy prawdziwego żalu w oczach...

KONIEC.

Z TYGODNIA

Przed kilkoma dniami miałem możność przyjrzenia się przebudowie teatru Wielkiego. Posunięto ją bardzo daleko... od początku, ale i od końca. Zdaje się, że z zapowiadanego na początek Września widowiska inauguracyjnego nic w tym terminie nie będzie — przypadnie ono prawdopodobnie o jaki miesiąc później.

Ale tak nawet, jak jest w stanie obecnym, przebudowa wygląda dosyć okazale. Teatr Wielki zrobił się *większym* — przybyło go na szerokość (sali widzów) stóp szesnaście, a scena w głębokości swojej jest imponująca. Wejście wygodne (ba! schody marmurowe!), *foyers* na każdem piętrze (paradyz równouprawniony z lożami), wszędzie obszerniej, wygodniej, a przybraniem okazalej. Cóż to dopiero będzie, gdy buchną promienie elektryczności, gdy pocznie działać olbrzymi przyrząd wentylacyjny, gdy scena, zaopatrzona w mechanizm *fin de siècle*, ukaże zatłoczonej widowni najczarowniejsze obrazy z krainy fantazyi!

Ale to chyba depiero w Październiku lub Listopadzie — teraz jeszcze trzeba malować, obijać, tapetować, złocić, a to wszystko z rękawa się nie sypie.

Tymczasem przeto poprzestańmy na poczciwych Rozmaitościach, które wakacyonują w ogrodzie Saskim, same jedne na posterunku, niezmęczone nigdy, dźwigające na barkach swoich olbrzymią nawę sceny ogólnej — przy pomocy ma się rozumieć tego młodzieniaszka Nowego z ulicy Królewskiej, który poczyna sobie coraz dzielniej. A gdy się znudzi jednostajność widoków, można ją sobie przerwać skutecznie zaglądaniem do teatrów ogródkowych, tylko trzeba patrzeć... ogłędnie. Zawsześ bo one reparują swoje egzotyczne istnienie żywiołem operetkowym, który, dzięki skutecznie psutemu od lat wielu smakowi, zyskał sobie poparcie niezawodne.

— Czyby nie godziło się odkręcać korbę, którą się kręciło tak zajadle na niekorzyść sztuki prawdziwej?

— Aha, właśnie! — brzmiała odpowiedź pana dyrektora, — odkręcać korbę wtedy, kiedy niebo strumienie wody za kołnierze leje, plucha ustawiczna publiczność w domach trzyma, a kasa teatralna piszczy z pustek!

Fi, jaka to brzydka rzecz ta kasa pusta! Żeby jej się lepiej działo, niech aktor błazna udaje, niech aktorka skacze i fika, niech *ensemble* ryczy i kwiczy jak trzoda, niech głupstwo ukazuje się w grupie finalnej, niby bukiet, przy wybuchach bengalskich! Wprawdzie nie zastąpi to sztuki, ale napełni kasę — dzięki właśnie temu głupstwu, które nie bywa wybrednem, ale bywa zato rozrzutnem.

W zeszłym tygodniu potrąciłem o kwestyą przewrotności pojęć—kwestyą do której wracam dzisiaj pod wpływem artykułu Poczwarki. Utalentowana i pełna zapału autorka naraziła mi się bardzo, zdradzając w nim najwyższą niechęć do tej płci wrogiej, do jakiej ja (niestety!) należę, a która w jej przekonaniu zdaje się być zawalą na drodze do zupełnego szczęścia kobiet. Podług bowiem zdania nadobnej mojej koleżanki, mężczyźni dopiero wtedy ukażą się *comme il faut*, gdy zrezygnują z zajmowanych dotychczas stanowisk i oddadzą je dobrowolnie przedstawicielkom płci słabej. Już dzisiaj przecież nikt chyba nie wątpi, że kobieta może być adwokatem, profesorem, doktorem filozofii i medycyny, urzędnikiem, aptekarzem, Bóg wie nie czem zresztą, a jeżeli jest taki, co wątpi, to tylko przez upór, głupstwo, zazdrość i nienawiść! Niechaj sobie mężczyźni idą precz, „na złamanie karku," bo jeżeli zdaje im się, że coś robili i robią, że działali, gdy płeć druga przepędzała tysiące lat w drzemce, wyniklej z ucisku, to znowu tylko przesąd! Mniejsza o to, że zabudowali ziemię domami i fabrykami, że opletli ją sieciami kolei żelaznych, zadrutowali telegrafami, zapchali maszynami i t. p., to wszystko tylko przesąd, niewart jednej robótki na kanwie, jednej serwetki siatkowej, jednej mody paryzkiej, jednej... krynoliny!

Widzę, że pani Poczwarka dąsa się i z pogardą słucha słów moich, a ja z zupełną pokorą przyznaję jej racyą. Gniewaj się, łaskawa pani, moje frazesy nie mają żadnej wartości — są nasiąkłe sarkazmem, złośliwe, nie dowodzą niczego, drapią kwestyą po wierzchu i mają jedną tylko zaletę: płyną z tego źródła zapału, z którego i pani raczyłaś wysnuć swój artykuł. A że zapał bywa najczęściej złym doradcą, skoro go nie powściąga rozwaga, przeto ja tłumię swoją gorączkę i uciekam się do niej. A ona mi szepce:

— Niema nic gorszego, jak wszelka krańcowość. Tłucze się człowiek o kąty, ale nie ma dobrego punktu widzenia. Trzeba panować nad sobą, patrzeć jasno, daleko, ogarniać większe przestrzenie, jeśli się kogoś chce nauczać.

— Mężczyźni pracowali i działali, ale kobiety nie siedziały także z założonemi rękami. Jeśli prawdą jest, że każdy wielki człowiek miał wielką rodzicielkę, to tyle właśnie pośrednio na kartach dziejów zapisano imion wielkich kobiet, ile wielkich mężczyzn. Tylko niegdyś i ci i owe szli do pracy swojej, nie rozdzielając jej na płcie; na teorye nie miano czasu. Rozdział pracy był mimowiedny, ale doskonały. Każdy nos i każdy nosek pilnował wybornie spraw własnych i nie wtrącano swoich trzech groszy do spraw cudzych. Były to jeszcze błogosławione czasy, w których nie brakło nikomu chleba, ani zarobku; jedna głowa i dwoje rąk wystarczały do utrzymania rodziny w sytości i spokoju; jedna główka i dwoje rączek doskonale radziły sobie ze sterem moralnego życia jej, a od święta stać je było i do pielęgnowania bohaterów...

Dzisiaj zmieniło się to bardzo. Dwoje rąk do pracy na chleb zamało. Przychodzą tedy z pomocą rączki, głowę podpiera główka i możeby to nastarczyło konieczności, gdyby nie ta śmieszna, niedobra rozterka, która się wkrada coraz głębiej między głowy i główki, ręce i rączki.

— Usuń się, i ja mam prawo do pracy, do owoców z niej! I ja mam prawo być tem, czem ty jesteś! Dosyć *tego!*

Czego?...

Mój Boże... kto też to *coś* robić będzie, skoro my, mężczyźni, wcale a wcale nie czujemy się powołani? Jeszcze adwokatować, profesorować, doktorować, budować... jako tako, bo się ma pewną wprawę, ale po macierzyńsku chować pokolenia całe i nawet bohaterów... toż to będzie kłopot! Ma się rozumieć, że będziemy ustępowali ze stanowisk, choćby dlatego tylko, że, jak twierdzi pani Poczwarka, kobiety pracują dziesięć razy (tylko) lepiej, a *cztery razy taniej*, ale co to będzie, gdy się dochody rodziny zmniejszą w czwórnasób i co na tem zyska ludzkość? A potem jak przyjdzie z biedy do walki (ze strony mężczyzn) o równouprawnienie, o emancypacyą, o zniesienie ucisku, też to będzie śliczny galimatias, przy którym głowy i główki, ręce i rączki jak wióry w powietrzu latać będą! A to wszystko dlatego, że ktoś tam kiedyś powiedział, iż kobieta i mężczyzna w pracy społecznej to jedno. Bardzo dużo główek uwierzyło w to na śmierć i teraz oto bardzo dużo kobiet rzuca swoję dotychczasową kobiecość na to tylko, aby robić hałasu jaknajwięcej pod źle postawionemi i źle zrozumianemi hasłami.

Czyby nie można pywściągnąć się w tym zapale i chłodniej patrzeć na rzeczy, których przeprowadzenie potrzebuje dużo rozwagi? Jeżeli wy, moje panie, uczułyście konieczność wyjścia z dotychczasowej bierności na pole pracy i działania, jeżeli widzicie, że dotychczasowe siły, utrzymujące rodzinę, podołać nie mogą, to macie na usprawiedliwienie swoich dążeń emancypacyjnych jeden najsilniejszy i niezbity argument: *konieczność*. Tej żaden mężczyzna nie przeczy, bo ją czuje sam. Przeczy jednak każdy, co myśli i rozumie, potrzebie jakiegoś karykaturalnego przenaturzania się, jakiegoś bezmyślnego wtłaczania się na miejsca już zatłoczone, jakiegoś podkupywania się o stanowiska, na których i tak zaciasno. Dziesięć razy *lepiej* to dopiero zagadka, ale cztery razy *taniej* to już fakt najprawdziwszy! A tym sposobem nie warto jeszcze krzyczeć, ani szyderstwem tryumfować, ani wołać wielkim głosem, iż się ludzkość zbawia, na wyżyny dąży, do ideałów sięga — bo to dopiero nędza, głód, najsmutniejsza konieczność i nic więcej!

Nie tędy droga, łaskawe panie przewodniczki emancypacyi! Jeżeli istotnie pragniecie dobra sióstr swoich, uczcie je, że nie podziału zarobku potrzeba, nie obniżania jego ceny, ale zwiększania i pomnażania. Nie zajmowania tedy stanowisk już istniejących przez wypieranie z nich ofiarą „cztery razy taniej" — lecz stwarzania nowych. Jeżeli bowiem szumne frazesy o dążeniu ku ideałom nie mają być czczą jedynie paplaniną, to trzeba aby w ogólnym rachunku ludzkości wykazały rezultat większy, niż dotychczas, bo „cztery razy taniej," to chyba wcale nie świetnie...

Sprawa emancypacypacyi zajmowała mnie zawsze bardzo żywo i dzwoniłem na nią często głośno. Uważam też, co się z nią dzieje wokoło. A oto moje spostrzeżenia:

Wypotrzebowano słów moc nieprzebraną, z bardzo lichym skutkiem. Na najchlubniej zdobytych stanowiskach lekarek kobiety nie mają zaufania ze strony — kobiet. Na stanowiskach nauczycielskich są tem dzisiaj, czem były przed laty kilkudziesięciu. Toż samo dzieje się ze szwaczkami, magazynierkami, sklepowemi. W kantorach i biurach (zresztą tylko prywatnych) prawie wcale nie pracują samodzielnie, wyzyskiwane na trudzie i płacy „cztery razy tańszej." Męczą się, schną, więdną w tych jarzmach ciężkich, krwawych, które bywają ani zawodem, ani powołaniem—tylko *wyrobkiem*, lichym, nędznym, torturą pracy, nie jej rozkoszą i zamiłowaniem. Każda też rzuca ją z radością, gdy tylko może, gdy *głowa i ręce* odzyskują sposobność nastarczania bytowi rodzinnemu, gdy ofiara *główek i rączek* przestaje być potrzebną. A jeżeli fortuna, co się kołem toczy, uśmiechnie się złotemi swemi ząbkami do wydziedziczonych, wczorajsza *wyrobnica* i może prowodyrka emancypacyi z rozkoszą odda się sprawom filantropii, które mają tę właściwość, że pozwalają dużo mówić o postępie, wyżynach i ideałach, a sprawiają kłopoty najcięższe tylko w kierunku... rautów i balów.

Przypatrywałem się tym rzeczom długo i bacznie i nie mylę się chyba bardzo w kreśleniu ich „z natury." I dlatego też utrzymuję śmiało, że w tej sprawie zadużo bywa hałasu, zadużo szumnych słów i górnolotnych frazesów, zadużo haseł i pobudek, a niezmiernie mało rozwagi, jasnego widzenia rzeczy i prawdziwie korzystnych rezultatów.

Maryusz.

Z chwili bieżącej.

* **Kościół Wszystkich Świętych** nierychło doczeka się końca swojej budowy!... taki głos rozchodzi się u nas między ludźmi i po dziennikach. „Termin zbierania składek kończy się już niedługo; uzbierano dotąd niewiele; składki obecnie płyną bardzo leniwie," powtarzają troskliwi o dalsze losy świątyni. My nie podzielamy tych obaw. Jak wierzymy postaremu, że Bóg ma zawsze więcej niż rozdał, tak przekonani też jesteśmy o niewyczerpanej ofiarności naszego pobożnego ogółu, który nie pozwoli z pewnością, aby przybytek Boży zbyt długo czekał na ostateczne swoje ukończenie.

Wprawdzie stare katedry całemi budowały się wiekami, a niektóre z nich, jak na przykład kolońska, w XIII wieku poczęte, za naszych dopiero czasów ukończone zostały, w szóstym wieku od czasu założenia kamienia węgielnego; ale inne to były czasy i inne kościoły. Ludzie ówcześni wznosili przybytki nawet rozmiarami godne Tego, któremu były poświęcone, a każdy z należących do budowy, począwszy od architekta aż do chłopca mistrzom cegły podającego, kładł w robotę swoję ducha gorącej pobożności, który wówczas całe społeczeństwo ożywiał.

To też w owych czasach nie budowano świątyń takich jak dzisiaj czasami, świątyń które się walą w lat parę po dźwignięciu z fundamentów. Budowniczy takiej świątyni nie byłby wówczas uniknął moralnego i materyalnego ukamienowania.

Wówczas każda z osobna cegiełka, przeznaczona na budowę domu Bożego, przechodziła, że tak powiemy, przez próbę ognia i wody; łatwo sobie zatem wyobrazić, ile czasu staranność taka przy ogromie budowy zabierała. Jeśli do tego dodamy niepojęte niemal bogactwo i finezyą rzeźby z kamienia, jeśli zważymy te masy takich fantastycznych a takich niby pajęczyna lekkich kamiennych koronek, okrywających ściany i bujne wieże starych katedr, mianowicie gotyckich, pojmiemy łatwo, że mimo pobożności i ofiarności ówczesnej, owe menumentalne budowy nie mogły szybkim postępować krokiem. Toć ukończenie katedry kolońskiej, która *prawie* już była ukończona, miliony talarów kosztowało i dokonane zostało siłą składek po całych Niemczech i hojną pomocą rządową.

Nasze dzisiejsze świątynie zeszły do miary naszych czasów, do skali naszych środków i do siły natężenia naszego ducha pobożności. W obrębie atoli tych granic robimy co możemy, robimy czasem nieledwie więcej. Nie wynosimy więc cnót i zasług naszych pod niebiosy, ale też i nie miejmy się za gorszych niż jesteśmy. Przy pomocy Boga, świątynie ku Jego czci przez nas rozpoczęte, może jakoś pokończymy; wprawdzie w porównaniu z dawnemi będą to zawsze świątyńki właściwie, nie świątynie, ale trudno, wedle stawu grobla, a Bóg nie na ręce patrzy, tylko na serce...

* **Znamię czasu.** Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, Towarzystwo muzyczne i inne tego pokroju instytucye społeczne oddawna i z wysiłeniem ciułają grosz do grosza, żeby przyjść do posiadania własnego dachu nad głową, żeby penaty swoje we własnych, choćby skromnych, pomieścić ścianach; tymczasem cykliści, którzy zaledwie się, jak to mówią, z jajka wykluli, mają już fundusz potemu i myślą o nabyciu odpowiedniej swoim celom realności. A gdzie źródło takiego powodzenia?... W tem, że *cyklizm* jest *sportem*, a dziś nastały czasy *sportowe*. *Sport* dziś płuży ludziom, jak dawniej płużyły: cnota, rozum, talent, nauka i tym podobne bagatele. Na wszystko kolej przychodzi, a cała pociecha w tem, że ta kolej po pewnym czasie powraca...

* **Towarzystwo ubezpieczeń.** Zawiązało się u nas nowe Towarzystwo ubezpieczeń pod nazwą „Przezorność" z kapitałem 500 tysięcy rubli i z doborem tuzów arystokratycznych i finansowych w zarządzie, w którym obok hrabiego Ludwika Krasińskiego figuruje pan Leopold Kronenberg, obok pana Konstantego Górskiego, pan Juliusz Wertheim, obok księcia Mieczysława Woronieckiego pan Stanisław Rothwand i t. d. Nie myślimy stawiać horoskopów temu nowemu przedsiębierstwu, jak na takich założycieli niezbyt bogatemu w kapitał zakładowy; chcemy tylko przy okazyi rzucić pytanie: czy Towarzystwa ubezpieczeń mnożą się wmiarę wzrostu niebezpieczeństwa kandydatów do ubezpieczenia, czy przeciwnie, niebezpieczeństwo tychże wzrasta wmiarę mnożenia się Towarzystw? My bylibyśmy może za drugą alternatywą, ale nie chcemy stanowczo decydować.

* **Spółka budowlana.** Bywają spółki i spółki; u nas na przykład istnieje spółka budowlana, której zadaniem jest budowanie domów o ile możności drogich, ale też i o ile możności lichych, takich, coby tylko dziesięć lat wytrwały, to jest peryod czasu, przez który budujący odpowiedzialnym jest za trwałość budowli. Naturalnie, że domy te budują się na handel, a do spółki należy 79—wyraźnie: siedmdziesięciu dziewięciu przedsiębierców jednego wyznania. Temu, kto się w kupno takiego domu ubiecrze, winszujemy, ale dalibóg nie zazdrościmy, a choćby to był najlepszy nasz przyjaciel, po upływie dziesięciu lat od daty dźwignięcia nabytej przez niego posesyi nie mieszkalibyśmy w niej za nic w świecie.

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

CENY NIZKIE.

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Skład Mat. Aptecznych
Trzciński, Urbanowicz i Różycki,
Krakow.-Przed. 17
wprost kościoła po-Karmelickiego,
w WARSZAWIE.

WAŻNE DLA PRACOWNI dziecinnych ubrań trykotowych!

Do składu D. Herszberga. Franciszkańska 36, nadeszły z zagranicy w wielkim wyborze, artystycznym wykończone **kotwice, korony i gwiazdki,** zupełnie **imitujące hafty,** które się poleca po cenach b. przystępnych. 85—3—8

W Wilnie
MAGAZYN MÓD
MARYI Ł.
dawniej ***J. Bogdańskiej,***
ulica Ostrobramska.

Poleca damskie kapelusze na sezon następujący CENY TANIE, oraz damską i dziecinną bieliznę po cenach fabrycznych. 62—5—5



FABRYKA KWIATÓW,
wielki wybór kapeluszy damskich
podług modeli paryskich poleca
WANDA SIWIŃSKA
Krakowskie-Przedmieście 61
wprost Resursy Obywatelskiej.

MAGAZYN
Strojów Damskich
GUSTAWY WACHS
ulica Królewska № 5!,
w domu W. Neufelda. 89—1—8
W WARSZAWIE.

PRALNIA CHEMICZNA 4—6
sztuczna Cerownia i Farbiarnia
i zakład chemicznego czyszczenia wszelkiej garderoby damskiej i męzkiej,
W. Głogowski
10 NIECAŁA 10.

FABRYKA KWIATÓW
B. Grabskiej,
ulica Długa Nr 12, w Warszawie.

Mam honor zawiadomić iż moją **Fabrykę Kwiatów** z dniem 8 Lipca przeniosłam ze sklepu parterowego do tego samego **domu na 1-sze piętro od frontu,** gdzie również założyłam **Fabrykę piór strusich i fantazyjnych,** z czem polecam się względom PP. Handlującym oraz Sz. Publiczności.

Z poważaniem
1—5 **B. Grabska.**

HOTEL BRÜHLA
Niecała numer 11, vis a vis bramy Ogrodu Saskiego.
K. Sapiecha.

Firma egzystuje od roku
1875.

o 15 procent TANIEJ — CEN PRAKTYKOWANYCH.

Na bieżący sezon przysposobiłem wielki wybór Obić, imitujących: Materyę jedwabną, Gobeliny, Adamaszki, Kretony, Dywany Perskie i t. p., które na żądanie podług pokryć meblowych wykonywają się. Próby obić z cennikiem wysyłają się bezpłatnie.

Wielki wybór obić, poczqwszy od 10 k. za ruljon.

78—5—6

PAROWA FARBIARNIA
wełny i przędzy wełnianej i bawełnianej
E. GRABOWIECKIEGO,
róg ulicy Przedokopowej i Nowo-Nowogrodzkiej Nr 2,
Za rogatką Jerozolimską, w domu własnym.

Przyjmuje w zakres farbowania przędzę wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p.; farbowanie odbywa się na sposób farbiarń zagranicznych, angielskich i francuzkich.

Roboty wykonywają się z całą sumiennością i gwarancyą trwałości koloru, po jak najprzystępniejszych cenach. Dotąd farbowane towary w wielu innych farbiarniach, po pewnym przeciągu czasu ulegają wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbiarń dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że kolor pozostaje bez zmiany stanu pierwotnego. 87—3—6

Największy wybór
biżuteryi złotej, brylantowej, jak również w kolorowych kamieniach, brylanty nicoprawne, pięknej wody. Gustowne Pierścionki, Branzolety, Brosze, Boutons, Łańcuchy, Breloki, Spinki, Szpilki ect.

Poleca Magazyn
G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI,
1. Miodowa 1.
82—4—4

UWAGA. Biżuterya srebrna przez sezon letni niżej ceny kosztu.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3-ch miesiącach,** po angielsku **w 24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 30, i 10. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur,** tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 4. Powiastki **polsko niemieckie** 20 kop. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 kop. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 kop
Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 20.
Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie)

Pralnia NATALII
28. Nowy-Świat 28. 77 4—12

Po powrocie właścicielki z praktyki w Berlinie, przyjmuje do prania sposobem czystogospodarczym nie niszczącym bielizny.

Dnia 1 Lipca r. b. otwartą zostanie szkoła haftu białego, kolorowego, złotem i srebrem oraz kroju. Ulica Pańska Nr 18 miesz. 21 (dom Fiorentinich) **Pracownia MARIE** Zapis uczennic od 10 rano. 65 6—12

Kapelusze żałobne od rs. 2 k. 50
Woalki krepowe „ 1 „ 50
Suknie żałobne „ 13
Suknie pośmiertne „ 4
Kapy atłasowe „ 4
Czepki i pantofle „ 1
Trumny metalowe „ 28
„ drewniane „ 10
Wieńce metalowe „ 3
Kompletne pogrzeby „ 25
76—3—6

W WARSZAWSKIEM
Przedsiębierstwie Pogrzebowem
Z. Fijałkowskiego,
Krakowskie-Przedmieście № 1 (obok koś. św. Krzyża).
Magazyn na ulicy Senatorskiej zupełnie zwinąłem.

Magazyn Ubiorów Dziecinnych
A. ALIMANT,
w Warszawie, Niecała Nr 12.

Poleca na sezon bieżący, wybór ubranek dziecinnych, oraz wyrobów dżetowych, po cenach najniższych. Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie, podług ostatnich żurnali. 74—4—6

„WOJNA“ „WOJNA“
ZNANA FABRYKA BIELIZNY
POLECA GOTOWĄ BIELIZNĘ
MĘZKĄ DAMSKĄ
DZIECINNĄ
I POŚCIELNĄ
W WIELKIM WYBORZE
OBSTALUNKI
WYKONYWANE SĄ
PRĘDKO
I TANIO
WPROST HOT. POL. DŁUGA 42.
WPROST HOT. POLS. DŁUGA 42.
Filja Nowy-Świat 69.

KUPNO
i sprzedaż używanej Garderoby damskiej oraz innych przedmiotów jak na przykład Bielizny, Firanek, Serwet i t. p. 63—5—8
Trębacka № 3 (I piętro).

Fabryka Parasoli **A. KWIATKOWSKIEGO,** zaopatrzyła Magazyny swoje Ś-to-Krzyzka Nr 38, Nowy-Świat Nr 49, w wielki wybór parasolików damskich po cenach fabrycznych.
Przyjmuje się reperacyę i pokrycia parasoli. 34 9—10

KIO-CZI
66—4—6
Niezawodny środek na pluskwy
A. Nowakowski.
BIELAŃSKA Nr 3.

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO
M. WROŃSKI,
80—4—6
ulica Chłodna Nr 28.
Ceny nizkie. Robota trwała.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Іюля 1891 г.
Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.
Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.
Dodatek.

Opis do N-ru 28.

(*Dokończenie.*)

N. 21. Suknia z krótkim stanikiem kaftanikowym.

Uszyta z lekkiej wełny ciemniejszej, z kamizelką i kołnierzem jaśniejszego odcieniu, przybrana torsadką i guzikami. Dobrze leżąca forma zwykłego stanika zastosowywa się tutaj z małemi zmianami; kamizelka z jaśniejszej wełny przyszywa się gładko do podszewki stanika i zapina na kryte haftki pod torsadką. Krótkie szeroko otwarte przody kaftanikowe podszewkowane materyą wpuszczone w szwy boczne i ramienia; do brzegu dolnego przyszyta baskina ułożona w kontrafałdy. Kamizelka wszyta w kołnierzyk stojący a stanik ma szeroki pelerynowy kołnierz złożony w kontrafałdy. Kapelusz z grubej żółtawej słomki ubrany kolorową krepą i bukietem hiacentów, przedstawiony z tyłu na ryc. 11.

N. 22 i 7. Rotunda jako okrycie spacerowe.

Może być uszyta na podszewce lub bez takowej, z sukna, kaszmiru albo materyi jedwabnej i wykrawa się z jednego kawałka na podobieństwo dawniej noszonych burnusów. Górny brzeg podszywa się materyą i w tylnej części przemarszcza dwa razy do 16 c. w nagłówek zastępujący kołnierz stojący, zwężony ku przodowi i jak to ryc. 7 wskazuje, dopełniony naszyciem pasmanteryi lub haftu. Wstążka repsowa 6 c. szeroka wiąże rotundę z przodu.

N. 24—25. Ubranie do gimnastyki dla chłopca lat 7—9.

Odrobione z piaskowego sukna składa się z kurtki i majtek za kolana; wszystkie szwy kurtki są dwa razy zastębnowane prócz środkowego szwa pleców. Brzegiem przodów podszyte listewki do zapięcia na guziki rogowe.

N. 26. Kosz do papierów.

Fason czyli podstawa kosza wygięta z prętów metalowych, połączonych bokami tekturowemi, pokrytemi zwierzchu kolorowem suknem od spodu materyą lub satynką i przysznurowanemi do prętów złotą pletnią lub sznurem. Wyszycie z wstążki łączonej kratką koronkową, zastosować można podług r. 28. Górny brzeg garniruje riusza z sukna wyciętego w ząbki; pompony i kwaściki dopełniają przyozdobienia.

N. 27—28. Wzór wyszycia na poduszkę do kanapy.

Rycina 28 przedstawia w naturalnej wielkości czwartą część deseniu, danego w maleńkiej całości na r. 27, wyszytego wstążką łączoną ściegami koronkowemi. Prócz rozmaitych wstążeczek ze świecących metalicznych nitek na ten cel wyrabianych, używa się również wstążeczka jedwabna repsowa i serge. Na tło pod wyszycie służyć może sukno, grube materyały wełniane lub jedwabne, pod które podłożyć trzeba płótno lub sztywny muślin. Narysowawszy deseń wprost na tle lub na bibułce starannie do tła przypiętej, przyfastrygowywa się wstążkę i oderwawszy bibułkę przyszywa z obydwóch brzegów o ile można niewidocznemi ściegami. Rogi wstążki zagiętej szpiczasto trzeba przyczepić do tła, żeby złożenie nie odstawało; na krzyżowaniu się wstążeczek także trzeba zeszyć je z sobą. Do zapełnienia kratek można zastosować najrozmaitsze ściegi koronkowe, wzory do nich znajdują się w różnych dawniejszych N. Tygodnika Mód (patrz rok 1889 i 90). Na kratki użyty cienki i grubszy jedwab, nitki z połyskiem różnych metali lub nitka złota. Model poduszki miał tło kiprowanej materyi jedwabnej koloru vieil-or; do naszycia służyła wstążka repsowa w dość grube prążki, koloru oliwkowo-zielonego; krateczka dana z jedwabiu.

Opis do N-ru 29.

N. 1 i 4—5. Suknia à paniers z bretelkowem przybraniem stanika.

Materyał ze szlakami jak zefir, perkal, muślin wełniany lub grenadyna bardzo ładnie przedstawia się w takim fasonie sukni, jaki widzimy na r. 1 i 4. Na spódnicy 240 c. szerokiej, lekko zmarszczonej i wszytej w pasek, szlak przystębnowany jest dwa razy u dołu. Paniers zmarszczone w górze i przyszyte szwem odwracanym do krótkiego stanika, krają się podług wymiaru na ryc. 5 pod literą *a*; prosty brzeg przedni składa się w fałdę od krzyżyka do kropki. Przybranie bretelkowe, przymarszczone w górze, kraje się podług *b* i przyszywa wzdłuż przodów i pleców (patrz ryc. 1 i 4); ażeby fałdy nie rozrzucały się zbytecznie trzeba je gdzieniegdzie przyczepić niewidocznemi ściegami. Kołnierzyk 5 c. wysoki i mankiety dane ze szlaku; kokarda z repsowej wstążki 8 c. szerokiej.



N. 1. Suknia à paniers z bretelkowem przybraniem stanika. Patrz ryc. 4—5. N. 2. Suknia z marszczonym stanikiem. N. 3. Sukieneczka dla dziewczynki.

N. 2. Suknia z marszczonym stanikiem.

Odrobiona z popielatej organdyny w biały deseń, suto przybrana jasno popielatemi kokardami. Stanik ma podszewkę dopasowaną gładko a wierzch bardzo przymarszczony wokoło szyi, pachy i na wcięciu stanu, nakształt paska 11 c. szerokiego; na takie marszczenie trzeba krajać plecy na 80 c. każdą połowę przodów na 60 c. szerokości. Zapięcie stanika ginie pod kokardami z wstążki morowej, 5 c. szerokiej; także wstążka stanowi pasek i kołnierzyk. Spódnicę 240 cent. szeroką, zmarszczoną w górze, zakończa wolant 50 cent. szeroki, z materyału wziętego poprzecznie.

N. 3. Sukieneczka dla dziewczynki.

Praktyczne przybranie letniej białej sukienki z materyału do prania, stanowią oddzielnie uszyte bretelki, które z łatwością odpinają się do prasowania. Staniczek bluzkowy wycięty kwadratowo i oszyty hafcikiem 5 c. szerokim, z którego zrobione są bretelki, z przystębnowaną środkiem pliseczką. Spódniczka 206 c. szeroka, 37 c. długa ozdobiona u dołu pięcioma zakładkami, zmarszczona w górze i przyszyta szwem odwracanym do staniczka. Szarfa z wstążki szkockiej; 14 c. szerokiej.

N. 7 i 18. Dywanik kąpielowy z wyszyciem i frendalą.

Model 111 c. długi, 70 c. szeroki z grubego rubberu, miał ze stron podłużnych 10 c. szerokie szlaki kanwowe przerabiane fabrycznie, na których można dać wyszycie krzyżykowe, sznureczkowym ściegiem lub t. p. Rycina 7 daje próbkę wyszycia sznureczkowego odznaczającego deseń, przy którem tło zasnute jest poprzecznemi nitkami, przeciąganemi pod odstającemi nitkami tła. Najpraktyczniej do wyszycia użyć bawełny ponsowej i granatowej, niepuszczającej w praniu. Poprzeczne brzegi dywanika zakończa frendzla wiązana z bardzo grubej bawełny, 12 cent. szeroka; na każdy kwaścik związany w górze bawełną ponsową i granatową naprzemian, trzeba 10 do 12 podwójnych nitek.

N. 8 i 32—33. Wyszycie na poduszkę, szlak do portyer, pasy do mebli i t. p.

Rycina 8 przedstawia w naturalnej wielkości połowę deseniu na poduszkę do kanapy podaną na ryc. 33. Tło stanowi kanwa szara (ficelle) grubości widocznej na r. 7, do wyszycia użyta włóczka i jedwab, niektóre zaś części deseniu zajmuje aplikacya z pluszu, obwodzona sznureczkiem kręconym z bajorkiem; trójkątne narożniki są miedzianego i zielonego koloru, kwadraciki w środkach figur są oliwkowe, ciemno-brązowe i złotawe. Jedwab użyty na kontury obwodzone ściegiem długim lub stębnowanym i jako najjaśniejszy cień w hafcie, resztę zapełnia włóczka. Najciemniejszy cień na deseniu stanowi włóczka brązowa, jaśniejsze cienie są trzy zielone i trzy różowe. Wokoło kwadratu dane ząbki z włóczki brązowej i żółtego jedwabiu przy których w górze można dać ramkę z pluszu.

Rycina 32 przedstawia szlak ułożony podług tego deseniu, odpowiedni do portyer, mebli lub na podłużną serwetkę.

N. 9—11. Gwiazdka szydełkowa.

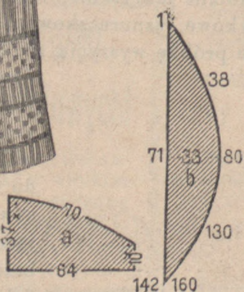
Skrócenia: o. — oczko; pow.—powietrzne; sł.—słupek; p.—pikot; materyał bawełna z kotwicą N. 30.

Gwiazdy takie w spojeniu przedstawiają się podobne do koronki reticella, jak to widzimy na r. 11 dającej wszywkę i szlak do rolety; r. 10 daje jedną gwiazdę w naturalnej wielkości. Robota zaczyna się od środka kółkiem z ośmiu o. pow., obrobionych 13 o. śc.; w pierwszym rzędzie robić 1 o. niskie w 1 o. śc., 5 o. pow. zastępujących pierwszy trzy razy nawijany sł., 3 o. pow., jedenaście sł. trzy razy nawijanych, przedzielanych

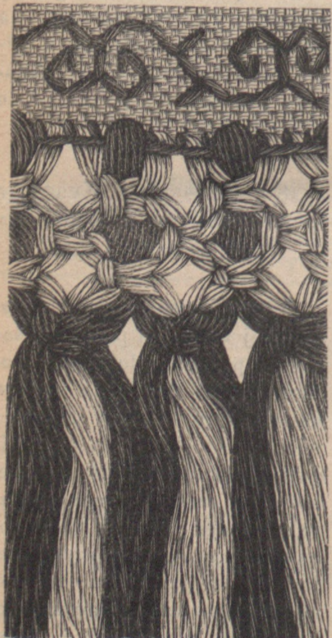
w górze 3 o. pow. Złączyć o. nizkiem w piąte z o. pow. 2 rząd, na każdych 3 o. pow. zająć 5 o. śc. — 3 rząd. 3 o. śc. 1 p. dalej jedenaście razy po 5 o. śc. i 1 p., nakoniec 2 o. śc. i 1 o. nizkie w pierwsze o. rzędu. 4 rząd * na podstawę trójkąta zrobić 11 o. pow. i w takowe z powrotem (w 9 — 5) 1 o. śc., 1 pół-sł., 1 sł., 1 pół-podwójny sł., 1 podwójny, 4 o. pow., 1 o. śc. zaczepione w drugi o. za pikotem (patrz r. 10), na mały owal robi się 8 o. pow., w które zpowrotem w 7 — 1 siedm o. śc., dalej w kółko obrobić 4 o. śc., 1 p., 3 o. śc., na czubku owalu 1 p., dalej 3 o. śc., 1 p., 4 o. śc. i 1 o. nizkie zajęte w o. śc. przed owalem; powtórzyć pięć razy od gwiazdki. W piątym rzędzie przeprowadzić trzeba nitkę do czubka trójkąta, zrobić 3 o. pow. zamiast słupka, 9 o. pow. 1 o. śc. w pikot owalu, 9 o. pow., 1 sł. w czubek trójkąta, 9 o. pow. i tak obrobić w około, nakoniec zaczepiwszy oczkiem nizkiem w pierwsze z o. pow. 6 rząd. * jako podstawa szpiczastego zęba zrobić 16 o. śc. zajętych za 9 o. pow. poprzedniego rzędu dalej robić rzędami tam i napowrót zwykłym ściegiem w prążki (zajmować zawsze za tylne nitki oczek) czternaście rzędów, gubiąc 1 o. na początku każdego rzędu, następnie przeprowadzić bocznym brzegiem nitkę do dołu zęba i od gwiazdki powtórzyć jedenaście razy. W siódmym rzędzie dodają



N. 4. Suknia à paniers z przybraniem bretelkowem. Patrz ryc. 1 i 5.



N. 5. Wymiar paniers i bretelek do ryc. 1 i 4.



N. 6 Frendzla wiązana do r. 19.



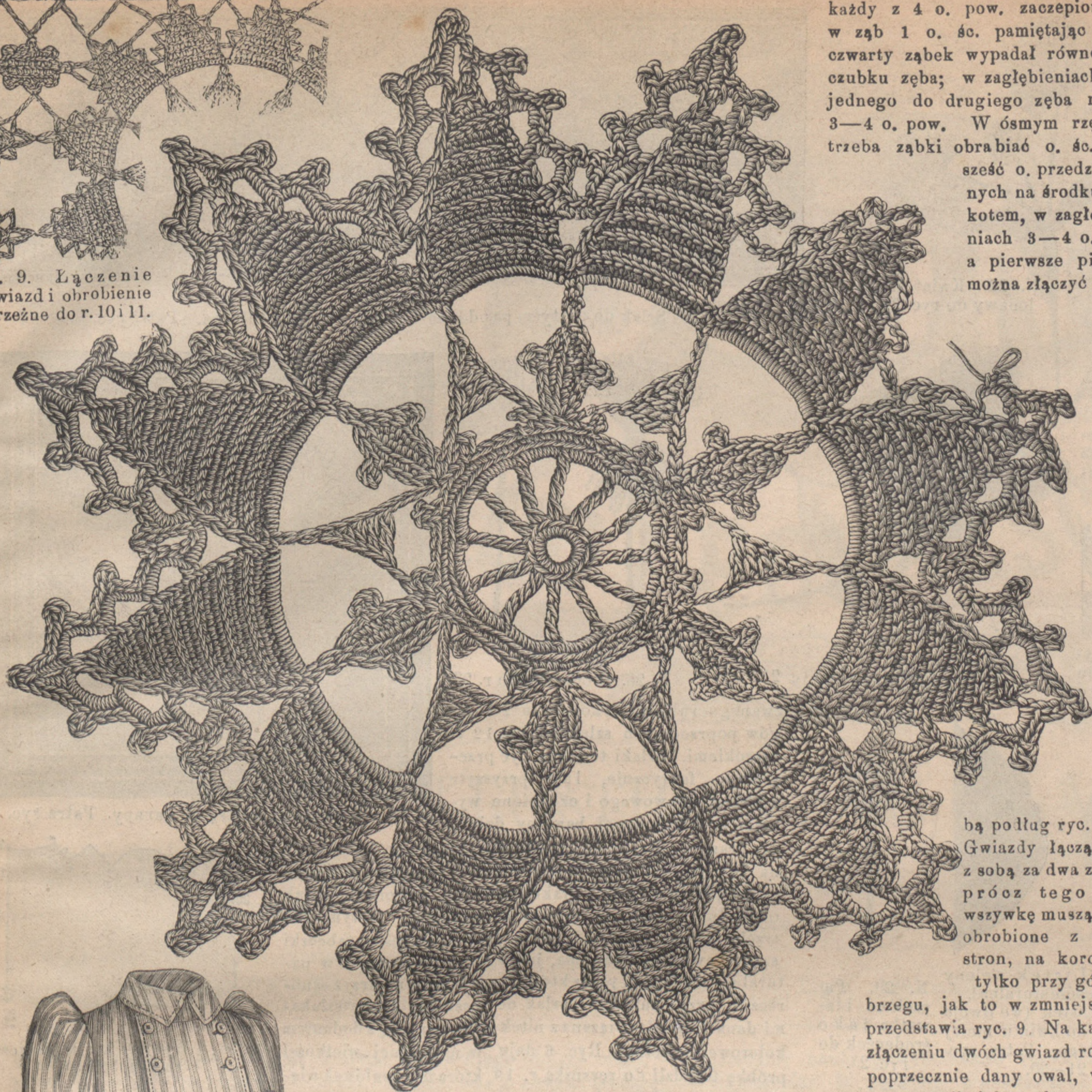
N. 7. Część szlaku do ryc. 18.

N. 8. Połowa deseniu do ryc. 33. Patrz ryc. 22.

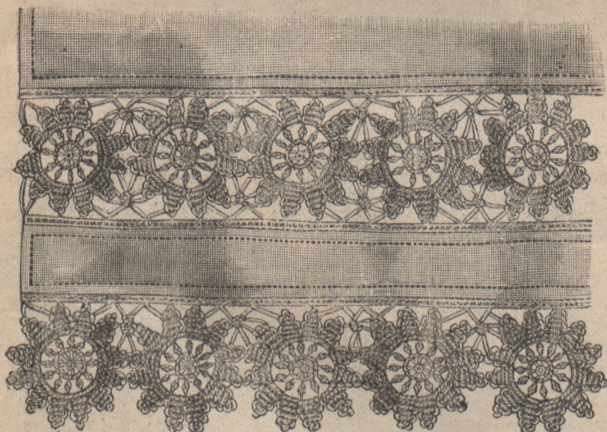
się przy każdym zębie małe ząbki każdy z 4 o. pow. zaczepionych w ząb 1 o. śc. pamiętając aby czwarty ząbek wypadał równo na czubku zęba; w zagłębieniach od jednego do drugiego zęba robić 3—4 o. pow. W ósmym rzędzie trzeba ząbki obrabiać o. śc., po sześć o. przedzielonych na środku pikotem, w zagłębieniach 3—4 o. śc., a pierwsze pikoty można złączyć z sobą podług ryc. 12 Gwiazdy łączą się z sobą za dwa zęby, prócz tego na wszywkę muszą być obrobione z obu stron, na koronkę tylko przy górnym brzegu, jak to w zmniejszeniu przedstawia ryc. 9. Na każdem złączeniu dwóch gwiazd robi się poprzecznie dany owal, w taki sam sposób jak owale w środku gwiazdki, tylko od pikota na czubku wychodzą dwa sł. trzy razy nawijane zaczepione w gwiazdę z prawej strony, w dwa boczne pikoty. Dalej robić 2 o. śc. i 1 pikot zaczepia 2 długie słupki w zagłębienie i od piątego pikota znów dwa sł. trzy razy nawijane zaczepiają się w ząbki gwiazdy z lewej strony; znów o. śc. i pikoty, skończywszy spojenie zakończa się niewidocznie nitkę, odcina i zapełnia następne zagłębienie. Ażeby otrzymać brzeg równy trzeba robić jak następuje: 1 o. śc. w pierwszy czubek zęba * 9 o. pow., 2 trzy razy nawijane sł. zaczepione podług r. 9 a w górze przerobione razem, 9 o. pow., 1 o. śc. w czubek następnego zęba gwiazdy, nawinąć sześć razy nitkę na szydełko, trzy pierwsze nawinięcia przerobić jako długi sł. w górny pikot boczny następnego zęba, zaczepić w boczny pikot zęba w którym już zaczepione o. śc., przerobić jako słupek trzy nawinięcia pozostałe na szydełku, 1 poczwórny słupek w czubek następnego zęba, 9 o. pow., 1 poczwórny sł. w czubek tego samego zęba, 1 sześć razy nawinięty słupek w środkowy pikot owalu, 9 o. pow., 1 poczwórny sł. zaczepiony w sł. sześć razy nawinięty (poniżej czwartego nawinięcia); dalej w odwrotnym kierunku robi się tak jak poprzednio i gdy 1 o. śc. zaczepi się w pierwszy ząb drugiej gwiazdy, powtarzać trzeba od *. Rząd słupków przedzielanych 1 o. pow. kończy robotę.



N. 9. Łączenie gwiazd i obrobienie brzeżne do r. 10 i 11.



N. 10. Gwiazda szydełkowa. Patrz ryc. 9 i 11.



N. 12—13. Bluza podróżna lub do powożenia, wiosłowania i t. p. Patrz ryc. 34.

N. 11. Szlak z gwiazd, do rolet i t. p. Patrz ryc. 9—10.

N. 12—13 i 34. Bluza podróżna lub do powożenia, wiosłowania i t. p.

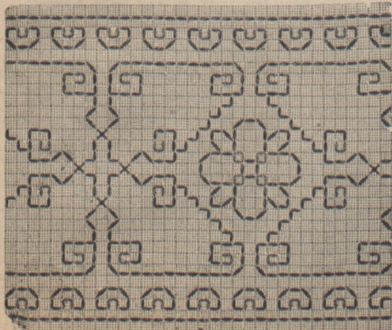
Odpowiednio do pory roku może być uszyta z batystu, materyi surah, lekkiej wełny, flanelki lub t. p. Prostą puszczaną formę wskazuje r. 34, dopasować ją można z małą zmianą podług zwykłej formy stanika. Do jednej połowy przodu zachodzącej szeroko na drugą, dla zapięcia na dwa rzędy guzików, przystębnowana jest na wierzchu zakłada 13 c. szeroka. Dolny brzeg przodów podwinięty szeroko pod spód, składając gwiazdką do gwiazdki, ma w obrębku przewleczoną elastykę, w dalszym ciągu idącą w listewce podszytej u pleców podług podwójnej linijki. Na szwach bocznych wpuszczony pasek zapięty środkiem pleców na guzik; rękawy marszczone u dołu, wszyte w 9 cent. szeroki pasek, odwinięty na kształt mankieta; kołnierz wykładany.

N. 14—17, 19 i 6. Ręczniki kąpielowe z wyszyciem i frendzlą.

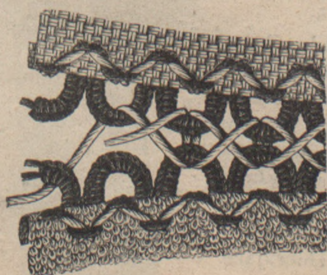
Przedstawiamy trzy modele po 52 c. szerokie, po 108 długie z materyału



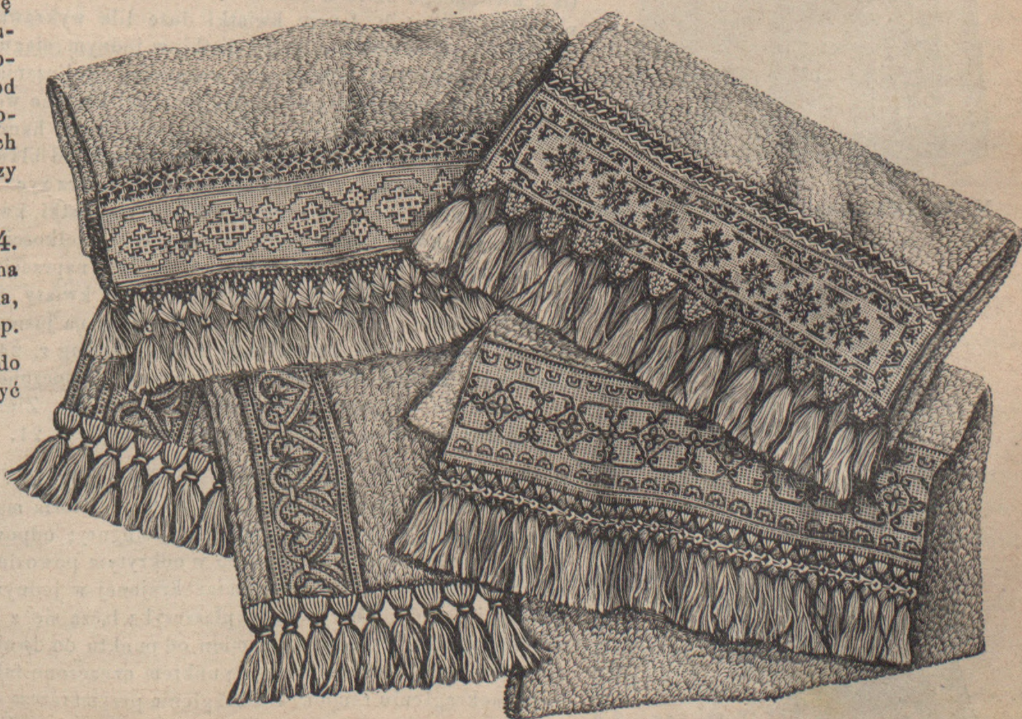
N. 20. Suknia z baskiną. Patrz ryc. 38.



N. 15. Desenik do ryc. 19.



N. 14. Przysznurowanie szlaku do ręcznika ryc. 17.



N. 16. Ręcznik kąpielowy ze szlakiem i frendzlą. — N. 17. Ręcznik kąpielowy ze szlakiem przymarszczonym. Patrz ryc. 14. — N. 18. Dywanik kąpielowy z wyszywanym szlakiem. Patrz ryc. 7
N. 19. Ręcznik kąpielowy z wyszyciem i frendzlą. Patrz ryc. 15 i 6.



N. 21. Gałązki clematis robione z bibułki jako dekoracya. Patrz ryc. 22—31.



N. 22. Kwiat zielonawy do ryc. 21.



N. 24. Kielich do r. 22 (wielkość naturalna).



N. 26. Wymiar kroju większego kwiatu do ryc. 23.



N. 32. Szlak do portyer, pas do mebli, lub serwetka podłużna. Patrz ryc. 8.



N. 23. Kwiat lila do ryc. 21.

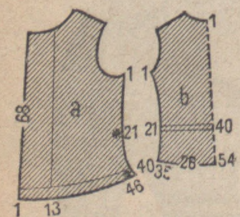


N. 27. Pręciki środkowe do ryc. 22.

N. 28. Środeczek do r. 23.



N. 33. Wór na poduszkę do kanapy. Patrz ryc. 8.



N. 34. Wymiar kroju bluzki ryc. 12—13.

N. 25. Pręcik środkowy do kwiatu clematis.



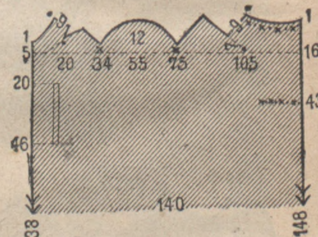
N. 30. Listek zielony (wielkość naturalna).

N. 31. Listek (we dwoje złożony) do kwiatu mniej rozwiniętego. Patrz ryc. 21—30.



N. 29. Pączek od bławatka jako środeczek do ryc. 23.

zwanego rubber, zakończone z brzegów poprzecznych szlakami po 12 c. szerokiemi. Szlaki te mogą być przerabiane fabrycznie, lub przyszyte z płótna kanwowego i ozdobione wyszyciem z kolorowej bawełny dobrej do prania. Najlepiej zastosować tu ścieg jednakowy na dwie strony; desenie odpowiednie podajemy w Tygodniku już od r. 83. Praktycznie jest wykończyć szlak oddzielnie i przysznurowywać do ręcznika. W tym celu trzeba brzegi obrąbić i dodać przy nich małe ząbeczki szydełkowe lub dziergane, jakie r. 14 przedstawia w naturalnej wielkości, przez które przewlekany na krzyż sznureczek, przysznurowywa szlak do ręcznika. Po za szlakami dana frendzla wiązana z nitek wysiepanych, z dodaniem kolorowej bawełny. Ryc. 6 daje w naturalnej wielkości próbkę frendzli do ręcznika r. 19, która ma nagłówek wiązany w podwójne węzły, przewlekany promieniami ponsowej bawełny.



N. 36. Wymiar kroju płaszczyka ryc. 35 i 37.

N. 20 i 38. Suknia z bluzką.

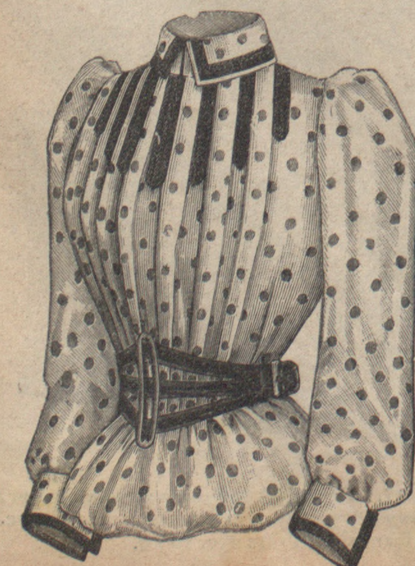
Każda połowa przodu bluzki bez podszewki liczy 60 c. długości, a 40 szerokości, 54 c. długie plecy są 80 c. szerokie. Kontrafałdy po $2^1/_2$ c. szerokie, przedzielane patkami z pletni, trzeba zaszyć przed wykrojeniem szyi i pachy. Zapięcie przodów na guziki przykrywa fałda 3 c. szeroka; dolny brzeg podłożony w bufę 11 c. długą, ma w obrąbek wsuniętą elastykę. Plecy są także zmarszczone na tasiemkę związaną na wcięciu stanu. Wykrój szyi ujęty w pasek 4 c. szeroki, w który wpuszcza się także brzeg wykładanego kołnierza 5 c. szerokiego. Rękawy 40 c. szerokie, ujęte w mankiet 8 c. szeroki. Ryc. 20 przedstawia suknię z krepy wełnianej w drobne paski białe i niebieskie, oszytą białą pletnią wełnianą 2 c. szeroką. Dolny brzeg spódnicy wycięty w proste zęby, spadające na plisowanie 10 c. szerokie przyszyte na podszewkowej spódnicy. Pasek z pletni w pasy granatowe i białe, lub skórzany.

N. 21—31. Gałązki kilku odmian kwiatu clematis, jako dekoracya.

Materyał: Bibułka angielska w kolorach: ciemno-lila i jasno-zielonym; brązowa, zielona i biała bawełna, trochę zielonej włóczki; groszek zielony; drucik. Bardzo efektownie przedstawiają się delikatne gałązki clematis'u kwitnącego biało z dużemi kwiatami clematis'u lila. Wykonanie gałązek jest b. łatwe; kwiatki duże lila wykrawa się z bibułki podług r. 26, wszystkie cztery listki w jednym ciągu, zastosowując rozmiar i wykrój ząbków podług wskazanego obliczenia; mniej rozwinięte kwiaty mają cztery oddzielne listeczki krajane we dwoje podług r. 31. Do drucika w zieloną bibułkę, zagiętego haczykowato w górze (r. 25 przytwierdza się najpierw pączek od bławatka otoczony środeczkiem z bawełny brązowej i zielonej (patrz ryc. 28—29). Następnie przy pomocy karuku przykleja się listki kwiatowe; r. 23 przedstawia kwiat lila w połowie naturalnej wielkości, wraz z listkami zielonemi (r. 30), które zawsze po dwa naprzeciw siebie przytwierdzają się do łodyżki. Zielonawo-białe kwiaty clematis'u mają także środeczki z bawełny białej ufarbowanej na jasno-zielony kolor; kielich kwiatka wyciąć z zielonej bibułki podług r. 24 (wielkość naturalna). Pączki są zielonego grochu; namoczonego poprzednio w wodzie dla łatwiejszego osadzenia na drucik. Zielone liście najlepiej kupić gotowe. Układ gałązek wskazuje r. 21.



N. 35. Płaszczyk od kurzu. Patrz ryc. 36—37.



N. 35—37. Płaszczyk od kurzu przybrany riuszą.

Długi płaszczyk z kolorowej materyi Gloria ma dogodną burnusową formę z plecami wpadającemi do figury; odpowiedniejszy jest jako okrycie do jazdy koleją albo w odkrytym powozie, niż do kursów pieszo. Rycina 36 daje wymiar krajanej w jednym ciągu połowy pleców i przodu; obie połowy płaszczyka łączą się z sobą szwem na środku pleców. Po zeszyciu ramion od punktu do dwukropka, zakłada się dwie głębokie krzyżykiem i punktem oznaczone fałdy, wypadające przy zaokrągleniu ramion. Zaokrąglenie przymarszcza się odpowiednio i przyszywa szwem odwracanym na ramionach. Fałdy zbierające szerokość pleców i nadające im wcięcie, są na 43 c. wzdłuż zastębnowane, dalej zaś wolno puszczone. Podług linii podwójnej dane są w wolnych przodach przecięcia do wyjmowania rąk, podszyte od spodu listewką z materyi. Na wcięciu stanu trzeba podszyć wstążkę do wiązania; [illegible] zapięcie dane wzdłuż na guziki ginie pod riuszą z 8 c szerokiej materyi, z brzegów wyciętej maszynowo w ząbki, układaną w poczwórne kontrafałdy.



N. 37. Płaszczyk od kurzu. Plecy do ryc. 35.